

F^RYDERYK LE P^LAY

EKONOMISTA FRANCUSKI.



FRYDERYK LE PLAY

EKONOMISTA FRANCUSKI.



PRZEZ

KRZYSZTOFA Hr. MIEROSZOWSKIEGO.



W KRAKOWIE.

NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
DRA WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO.

1900.

FRYDERYK LE PLAY

EKONOMISTA FRAŃCUSKI

KRZYSZTOF II MIEROSZOWSKI



64695

W drukarni Józefa Romana Zakocińskiego w Krakowie.

K-218/76/74046

Swemu Ojcu

Krabiemu Stanisławowi Ordynatowi

Mieroszewskiemu

w dowód czci i synowskiego przywiązania

poświęca

Autoi.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Życie i działalność Fryderyka Le Play'a.

CZEŚĆ PIERWSZA.

Życie i działalność Fryderyka Le Play'a.

I.

W Riviere-Saint-Sauveur, w wiosce nad niższą Sekwaną, o milę od Honfleur leżącej, urodził się dnia 11 kwietnia 1806 r. Piotr Wilhelm Fryderyk Le Play. Ojciec jego Piotr Le Play, był niższego stopnia urzędnikiem w nadgranicznej administracji cłowej, matka zaś, Marya-Ludwika-Różalia Auxillon Le Play, najzacniejszą, pełną poświęcenia kobietą, której syn przechował od lat dzieciennych, przez cały przebieg życia swego, uczucia najwyższego przywiązania i najszczerzej wdzięczności.

„Była to kobieta wyższych zdolności — powiada znający ją osobiście świadek — wiara w niej była silną i ta kierowała sterem jej życia“.

„Z całej duszy chrześcijanka, była matką w całym znaczeniu tego wyrazu. Po śmierci męża, zbyt rychło zmarłego w skutek ciężkiej służby, na wyćienienie sił, pozostawiona sama, bez majątku,

z dwojgiem dzieci do wychowania, daje dowody wiary i ufności w Bogu — wychowuje drobiazg, wpajając w młode latorośle zamiłowanie do pracy, skromności i wiary. Cechowała ją owa wielka dobroć, która wśród jej otoczenia wkrótce przysłowiową się stała. Gdy skromne fundusze nie dozwalały jej być bliźnim pomocną, nie żalując więc rąk i nocy swych, oddawała szczególnie młodym mężatom i matkom znakomite usługi, czy to w gospodarstwie domowym, czy też w kwestyach dzieci dotyczących“. Spryt i zdolności organizacyjne, szczególnie były u niej wykształcone, mówiono też w wiosce, że „Rozalia zawsze sobie da radę“. — Nie mogło to być bez wpływu na Fryderyka, z tą jednakże różnicą, że gdy ona, jako kobieta, o sercu gorętszem, ograniczyć jednak musiała zakres swego działania do rozmiarów skromniejszych, wtedy przeciwnie syn jej, jako mężczyzna, mniej czuł na cierpienia drugich, poświęcał geniusz swój, bardziej aniżeli serce, dobru ludzkości, oddając mu w ofierze swą naukę i myśli, a nie pracę rąk swoich. Według Cicerona mówiąc, była to *caritas generis humani*.

Matka przez cały ciąg życia była Fryderykowi żyjącą personifikacją sumienia i poczucia obowiązku. „Przez matkę wpojonym zasadam — mówi Le Play — zawdzięczam tę siłę, która mię wśród ciężkich walk w życiu podtrzymywała, a mianowicie owej czci Boga, zamiłowaniu w pracy i poświęceniu się dobrym uczynkom. Pierwsze lata moje dziecięce spędziłem zdala od zabójczych teoryj, które od r. 1789 szerzyły się po Francyi, żyłem pośród ludności ry-

backiej, bogobojnej, miłującej swą ojczyznę. Pierwsze więc moje wrażenia zakorzeniały się i kształciły w sercu i umyśle pod zbawiennym wpływem religii, nieszczęść narodowych i ubóstwa“.

Później znów, temu samemu źródłu przypisuje zasady powzięte o rozwoju i dobrobycie narodów, to jest naukom, słyszczanym z ust drogiej matki. „Wysłuchawszy teoryj najrozmaitszych dzisiejszych nowatorów — słowa Le Play'a — zawsze powracałem do prawdy, słyszczanej w piątym roku życia, a przez matkę moję głoszonej, mianowicie że: dwie najpierwsze prośby, które chrześcijanin w swych modlitwach do Boga znosić powinien, są: o życie moralne i chleb codzienny“.

O dziecięcych swych latach tak Le Play wspomina: „Pięć pierwszych lat mego życia, t. j. od r. 1806—1811, upłynęły mi w rodzinnej wiosce, nad brzegiem Sekwany i małym porcie miasteczka Honfleur. Rodzice żyli zdala od wszelkiego ruchu umysłowego, w samotnie stojącej chatce, otoczonej z jednej strony wielkim lasem de la Brotonne, z drugiej zaś do morza wpadającą Sekwaną. Wspomnienia te przywołują równocześnie na pamięć nędzę, którą cierpieli mieszkańcy tych stron, z powodu blokady angielskiej, która wszelki handel w zarodku niszczyła. Jedyną, lecz niedostateczną pociechą starych „wilków morskich“, były opowiadania o ich czynach wojennych morskich z przed roku 1783. Z całym natężeniem, na jakie się pięcioletnie dziecko zdobyć mogło, słuchałem opowieści tych wydarzeń: były to pierwsze lekcye

patryotyzmu, które w tych latach odebrałem. Podczas nadzwyczaj ciężkiej zimy 1811 roku, zbierałem suszki w lesie, by według słabych sił moich dopomóc w utrzymaniu ogniska domowego; w nagrodę za te dobre chęci dopomagała mi matka wieczorem w czytaniu nadzwyczaj mię interesującej książki p. t.: „*Eraste ou l'Ami de la jeunesse*“¹⁾.

Dzieło, którego w przypisku podajemy zbyt długi tytuł, jest to, jak sam napis wskazuje, mała encyklopedia wiedzy ludzkiej, w zastosowaniu do młodocianego wieku swych czytelników -- z myślą przewodnią, że wszystkiego początkiem jest Bóg i wiara, z którego centrum rozchodzą się dopiero promienie wiedzy ludzkiej. To jest tom pierwszy; w tomie drugim mamy wiadomości z nauki kosmografii, historii naturalnej, geografii, historii Francji i t. d. Autor tak zaś przemawia do swych młodych czytelników: „Starałem się, moi mili, by najpierw kształcić wam serce zapomocą nauki religii. Widzieliście, że prawdziwy chrześcijanin jest zarazem dobrym obywatelem, dobrym poddanym, dobrym mężem, ojcem i synem, pewnym przyjacielem, panem współczującym i wspomniałomyślnym, sługą

¹⁾*Eraste ou l'Ami de la jeunesse; entretiens familiers sur les connaissances humaines et particulièrement sur la logique, la morale, l'histoire de la religion, la mythologie, la physique générale et particulière, l'astronomie, l'histoire naturelle, la géographie, l'histoire de France, etc. etc.* — przez księdza Filassier. Nowa edycja 2. vol. Paryż, Boisle 1823. Le Play, w okressie, o którym mowa, posługiwał się edycją z r. 1773.

posłusznym i wiernym, słowem: mogliście się przekonać, że jednoczy on w sobie wszystkie cnoty, które są podstawą porządku społecznego i które jedne mogą uczynić społeczeństwo szczęśliwym“.

Przytoczyliśmy te słowa, gdyż odbijają się one w całej działalności tak szlachetnej Le Play'a. W cichej chatce celnika czytana książka, zakorzenia i zapuszcza swe zdrowe ziarno w młodociany umysł chłopięcia; kochające i rozumne serce matki odgadując rzeczy trudne, tłumaczy dziecku i ułatwia pojęcie, a dziecko to później, już starcem będąc, ze łą wdzięczności zapisuje te ubiegłe chwile, składa dzięki i błogosławi pamięci drogiej matki.

II.

W r. 1811 przybywa do Honfleur stryj Fryderyka, dawny urzędnik intendentury wojskowej — i by ulżyć w ciężkich troskach bratowej, zabiera sierotę bratanka do Paryża, chce dalszem jego zająć się wychowaniem.

Nowe otoczenie, inne wrażenia. Szeroki widnokrąg morza i pełne swobody wiejskie życie, zamienia się na miasta ciasne ulice i rygor szkolny. Chociaż to chłopiec dopiero siedmioletni, jednakże umie on już patrzeć i słuchać, a będąc obecnym zawsze przy wieczornych u stryja zebraniach, tamże prowadzonym przysłuchuje się poważnym rozmowom i nad nimi myśl jego zaczyna pracować.

Tym sposobem rozpoczyna się druga faza wychowania — równie poważna jak i pierwsza.

Paryż nie sprawia jednakże olśniewającego na młodym Fryderyku wrażenia; powiada on w tym względzie: „Przybycie do Paryża przykre na mnie uczyniło wrażenie i to wrażenie powtarza się odtąd każdy raz po przybyciu mem do jakiego większego miasta. Stryj mój zamieszkiwał swój własny dom na ulicy Gramont nr. 15, gdzie i ja przebywałem, powracając ze szkoły, ale wspaniałe umeblowanie jego salonów w stylu Ludwika XVI. nie zdołało usunąć tęsknoty za poważnemi lasami i za brzegiem morskim“.

Przy takim usposobieniu i koledzy jego ze szkółki początkowej z ulicy Grétry nie mogli zastąpić towarzyszy z pobrzeży normandzkich, a jedyne wspomnienie z tych ław szkolnych również nie było uroczem, bo przedstawiało się w kształcie na ścianie wiszącego rzemienia, którego przeznaczenie leniwszym uczniom stawało się wiadomem, a nawet widoczne ślady na młodych grzbietach pozostawiało.

Chodził do szkółki, bo musiał, ale najprzymniejszemi dlań były wieczory, gdy mógł się przysłuchiwać rozmowie starszych. Towarzystwo, które się u stryja jego zbierało, nie było licznem, ale składało się za to z ludzi poważnych, choć rozmaitych przekonań i poglądów. Byli to głównie z zawodu urzędnicy, którym jednakże los nie tak po szczęścił, jak staremu Le Play'owi, to też nęciła

ich i zasobna biblioteka i obficie zawsze zastawiony stół przyjaciela.

Poważne zachowanie się młodego chłopca i chęć nauki nie mogły ująć uwagi gromadzących się u stryja starych przyjaciół: polubiono go, zachęcano do stawiania pytań, pouczano i tłumaczono, kierowano umysłem. Stryj i dwóch jego przyjaciół szczególnie się nim zajęło. Nie były to szkolne wykłady, ale bardziej przyjacielskie rozmowy; również zajęto się doborem książek, by cheiwy wiedzy, a młody i niedoświadczony umysł nie uległ spaczaniu — „i chociaż już wtedy byłem im wdzięcznym za tę ich nademną opiekę, widzę jednakże dzisiaj, że moja wdzięczność o wiele jeszcze z czasem wzrosła“.

Le Play najwięcej wartości przypisuje radom i naukom, które słyszał od jednego z głównych przyjaciół stryja. Zapomniawszy nazwiska, nazywa go „gentelman'em“, tak zaś o nim mówi: „On to zawsze na tych zebraniach zbijał tezy filozoficzne, a starał się wykazywać wpływ religii, tak na pomysłność i szczęście pojedynczej jednostki, jak i na rozwój społeczny. Zmuszony opuścić Francję, by uniknąć gilotyny, pozbawiony majątku, udał się do nadreńskich prowincyi, by się tam z innemi emigrantami połączyć; przekonał się jednak wkrótce, że sprawa restauracyi nie ma widoków powodzenia. Nie pozostało mu więc nic innego, jak poświęcić się w Niemczech pracy naukowej. Widział on w korupcyi klas rządzących przyczynę rewolucyi, a to jego przekonanie jeszcze się bardziej utwierdziło,

gdy był naocznym świadkiem bezbożności i rozwiązłości obyczajów w Koblencyi francuskich emigrantów, gdy widział orgie książąt w Kolonii. Utrzymywał on, że i Niemcy byli tego zdania i łagodniej samą rewolucyę tłumaczyć zaczęli. Te wywody, głoszone w sposób zajmujący, upstrzone naturalnym humorem, wbijały mi się w pamięć i były początkiem wychowania moralnego i literackiego, którego w szkole nadaremno bym był szukał“.

Po powtórnem wkroczeniu armii związkowych umiera stryj Fryderyka — wdowa odwozi bratanka do Honfleur i oddaje znów pieczy matki. Znalazszy się wśród ludzi skromnych, zajętych pracą, natchnionych wiarą, przyznaje, że przyjaciel jego paryski słusznie głosił zasady — pojmując konieczność religii dla bytu społeczeństw.

„Pojąłem — mówi — że głównych podstaw szczęścia szukać należy w religii, pokoju i zwyczaju narodowym. Od chwili ustania wojny starzy moi przyjaciele powrócili do rodzinnej zagrody i zajęli się pracą. W praktyce wiary znaleźli uspokojenie umysłu i otuchę w ciężkim swym morskim zawodzie. Nie bez wzruszenia przypominam sobie święto Bożego Ciała i przygotowanie do pierwszej spowiedzi...“

W r. 1818 przenosi się wraz z matką do pobliskiego Hawru i tam jako externista aż do r. 1822 uczęszcza do szkoły.

Tutaj zaprzyjaźnia się z niejakim Ludwikiem Robert, ostatecznie kanonikiem katedralnym w Rouen. Jak bujną obaj młodzieńcy mieli imaginacyą, dowo-

dzi, iż po przeczytaniu przygód Robinsona Kruzoe postanowili sami podobnie udać się na bezludną wyspę i tam wywalczyć własnym przemysłem swoje utrzymanie. Le Play miał się wystarać o najniezbędniejsze artykuły i prowianty, potrzebne tak do instalacji, jak i zaspokojenia najpierwszych potrzeb utrzymania, drugi miał zbudować łódź, którejby swe losy powierzyli. Oczywiście, że rzecz cała poza sferę projektu nie wyszła. Obaj młodzi ludzie mieli się później spotkać na ławach szkoły politechnicznej w Paryżu. Przyjaźń ta trwała bez przerwy przez resztę lat długiego ich życia. Przyjaźń szczerą, prawdziwie chrześcijańską.

Kolegium, do którego w Hawrze uczęszczał Le Play wraz z Robert'em, utrzymywanem było przez księży. Dwóch z nich Fryderyk wspomina, a mianowicie ks. Bénard i ks. Hoiller, „byli to ludzie, którzy wnieśli do tego świeżo założonego kolegium naukę i doświadczenie dawnego kleru“. Podczas wakacyj Le Play przebywał często w towarzystwie znów innego duchownego, nazwiskiem Boieldieu, dawnego proboszcza d'Allouville, koło Caux. Zażyłość tę pomiędzy starcem a młodzieńcem tłumaczy miłosierna opieka, którą rodzina Le Play'a otaczała schorowanego duchownego. Fryderyk z zajęciem słuchał tej żywej kroniki, której wspomnienia sięgały po za rok 1775. Jakżeż inaczej przedstawiają się wypadki historyczne, opowiedziane przez naocznego świadka, a jakże odmiennie, gdy się je czyta! Przytaczamy te drobiazgi z życia Le Play'a, bo uważamy, że one właśnie najlepiej ma-



lują człowieka, a zebrane w jedną całość, utworzą wierny portret znajomego.

Jak się powyżej powiedziało, matka Fryderyka nie odstępowała; wraca on z kolegium z ochotą do domu, wiedząc, że na powrót jego oczekuje troskliwe serce. Siedząc w jej pobliżu, studjuje Cicerona i Tacyta. W dnie wolne odbywa znów dalekie przechadzki nad brzegiem morskim i tam duma, patrząc w przestworza...

W r. 1823 zostaje Le Play *bachelier* po odbytych gruntownych naukach, chociaż nie odznaczał się w piśmie i mowie błyskotliwością i efektownymi zwrotami. Nie będzie to pisarz, ani literat; styl jego jest wprawdzie dobry, ale nie pięknym, nie imponującym, ale za to jest to sama „słuszność“, sama „racya“ napisana. A czyż to nie wystarcza?

Początkowo miał zostać geometrą wiejskim, ale było to zamknąć sobie wszelką przyszłość, zapewniając chwilowe utrzymanie. Zdanie przyjaciela Ludwika Robert'a przemogło: wstąpili obaj do szkoły politechnicznej. Le Play poszedł za właściwym swem powołaniem.

Dla braku funduszków trzeba było zapewnić sobie równocześnie sposób do życia i możliwość opłat szkolnych. Znalazł się wkrótce przyjaciel rodziny, nazwiskiem Don de la Vauterie, główny inżynier w Saint Lô, który przyjął Fryderyka do swego biura, a później, polubiwszy go, przyjął również i do swego życia domowego. Le Play nazywa go też „swym drugim mistrzem“. Pierwszy — gentel-

man — był nauczycielem właściwej wiary, drugi wskazywał praktyczną drogę życia, nie tracąc z oczu obowiązków sumienia. „Żyliśmy dość samotnie — pisze Le Play — w Saint-Lô, fachowa praca zajmowała godziny; od czwartej z rana do drugiej z południa. Nauka zaś literacka, książkowo-społeczno-naukowa, od czwartej do dziewiątej godziny wieczorem. Montaigne i Cicero dostarczali obficie materiału do rozmów i dyskusji“.

Pocziwe zasady Fryderyka nie ucierpiały jednak pod wpływem sceptycznego filozofa gaskońskiego Montaigne'a, — przeciwnie, wzmocniły się one jeszcze podczas kilkomiesięcznego pobytu Le Play'a wraz z jego protektorem, w prowincjach katolicko-royalistycznych w wschodniej Francji. — Pisze on: „Podziwiałem Wandę, podczas pobytu tamże córki nieszczęśliwego Ludwika XVI. Przyzwyczajony w Paryżu i Normandji do kontradykcyi zabarwionej spokojem i apatyą, co do zasad formy rządu, miałem uczucie, jakbym został przeniesiony na innego planetę. Pojąłem po raz pierwszy siłę, jaką daje ludziom wspólne poświęcenie dla wiary i idei monarchicznej,“.

Wrażenie było tak wielkiem, że Le Play zredagował raport w intencji przesłania go dyrektorowi generalnemu *des ponts et chaussées*, w którym wyraża swe oburzenie nad sceptycyzmem religijnym i politycznym, jaki znalazł w swem otoczeniu, od którego Wandea była wolną. Na szczęście dla młodego Fryderyka protektor jego nie dopuścił do wysłania memoriału, któryby był, według

zdania wytrawnego Don de la Vauterie, na zawsze zamknął wszelką Le Play'owi karierę. — „Ale — pisze Le Play — epizod ten, stał się powodem nowych dySSERTACyj, które zapobiegły dalszym z mej strony ekstrawagancyom“.

III.

W pierwszych dniach roku 1824 przybył Fryderyk Le Play do Paryża, by równocześnie uczyć się na wykłady szkół: Saint-Louis, szkoły politechnicznej i *Écoles des mines*.

Profesorowie collegium Saint-Louis, z Lefébure'm na czele, polubili natychmiast nowego ucznia, który, przybywszy w trzy miesiące po rozpoczęciu kursów (uczęszczał na wydział matematyczny), stał się jednakże wkrótce na czele swych kolegów pod względem pojętności i pilności.

„Z chwilą mego przybycia do Paryża — pisze Le Play — znalazłem się zaraz wobec błędu fundamentalnego ówczesnego czasu, to jest teorii, przypisującej nowo-narodzonemu dziecku pierwotną doskonałość, czyli inaczej, teorii, która tłumaczy powstanie złego na ziemi przez złe i błędne tradycyjne instytucje ludzkości. Fałszywa ta teoria uderzyła mnie dotychczas w pismach J. J. Rousseau'a, później słyszałem ją głoszoną przez dwóch uczniów uniwersytetu berlińskiego, którzy w tym samym, co ja, zamieszkali domu i byli moimi kolegami aż do roku 1825“.

W tym roku zawiązała się również przyjaźń Fryderyka z Alfonsem Gratry, a o którym będzie mowa w dalszym ciągu.

Z externisty w r. 1825 Le Play zostaje stałym uczniem politechniki; urządzenie jednak i system tego instytutu wcale mu się nie podoba i tak o nich wspomina: „Zasadą wychowania młodzieży w wieku życia od lat siedemnastu do dwudziestu powinna być władza ojcowska i sądowa profesorów — oparta na religii, a zależna od głowy państwa, sprawowana zaś ręką silną, świadomą tej wielkiej odpowiedzialności, która na niej ciąży“.

Następują lata 1827, 1828 i 1829. Le Play otoczony politykującymi kolegami, pracuje nad książką i jest jednym z najlepszych uczniów. Jego polityka obecnie nie obchodzi, matematyka absorbuje pracowity umysł w zupełności.

Skarży się tylko Fryderyk, że wiara religijna znika w tym czasie wśród kolegów i nie wielu się znajduje mających odwagę stawić czoło „nowatorom“. Cytuje on dwóch takich dzielnych młodzieńców — najpierw Ludwika Robert'a, który otwarcie oświadczył się obrońcą katolicyzmu, i Michała Chevalier, późniejszego słynnego ekonomistę. Robert jednakże wnet szkołę opuścił, zastąpił go Le Play'owi Alfons Gratry, późniejszy duchowny, uczony i poeta, członek Akademii Umiejętności francuskiej. On także był przeciwny systemowi wojskowemu, zastosowanemu w collegium, i mawiał, że „życie w niem staje się rysunkiem linearnym“.

W r. 1827 opuszcza Le Play politechnikę jako czwarty z całej listy, a z pierwszym numerem przyjęcia do szkoły min; równocześnie z nim przeszli: Garella, de Reverchon i de Grouchy.

IV.

„Przyjęcie mię do paryskiej szkoły min z końcem r. 1827 — pisze Le Play — było dla mnie prawdziwym szczęściem. Pozbyłem się wreszcie tego, inteligencyę zabijającego, rygoru koszarowego; mogłem teraz pracować wolny, nie krępowany śmieśznymi paragrafami“. Pracował też rzeczywiście z całym zamiłowaniem. Mieszkanie jego, według świadectwa kolegów, koło Luxemburga, na ulicy Saint Dominique d'Enfer, założone było rachunkami, szkicami, a opuszczał swój kącik tylko by zdążyć na prelekcję lub do laboratorium chemicznego.

W szkole min pozostał Le Play tylko dwa lata, t. j. rok 1828 i 1829. Po zdaniu egzaminów ostatniego półroczia taki otrzymał list od p. Becquoy, dyrektora tej szkoły: „Rada szkolna zawiadomiła mię o świetnym rezultacie studyów pańskich. Chociaż pan dopiero dwa lata kursów ukończył, stoisz jednakże na czele listy uczniów i posiadasz 5,767 punktów dobrych (*points de mérite*) cyfrę, którą od założenia szkoły jeszcze żaden z uczniów nie osiągnął, miło mi więc powinszować

panu tego sukcesu i wyrazić mu moje ukontentowanie z tego powodu“.

Do zupełnego zakończenia fachowego wykształcenia pozostawało Le Play'owi teraz tylko odbycie odpowiedniej podróży, według wskazówek i na koszt rządu. Towarzyszem podróży miał być Jan Reynaud, późniejszy autor dzieła *Terre et Ciel*, dzieła, któremu przeznaczonem było zająć pośród mistyków socjalizmu niepoślednie miejsce. Przyjaźń, która miała do śmierci wytrwać, zawiązaną została 1826 r. w politechnice. Sierota Reynaud wychowanym był staraniem sławnego *conventionnel'a* Merlin de Thionville, to też opinie jego polityczne pozostawiły ślady niezatarte na młodym umyśle; ale właśnie ta sprzeczność zdań, widocznie mocą prawa kontrastów, stała się jedną spójnią więcej między kolegami opuszczającymi ławy szkolne.

Le Play tak się o przyjacielu wyraża: „Jan Reynaud pisywał wówczas do *Globe* i podzielał zasady *saint-simonisme'u* do których go Piotr Leroux nakłaniał. Z porywającą wymową tłumaczył on, że wielkość i pomyślność ojczyzny zależy nie od wzbuchenia nowej siły wewnętrznej, lecz od przekształcenia pokojowego stosunków społecznych, które na zasadach roku 1789 powinny się formować“.

W roku więc 1829 odbyli obaj przyjaciele nakazaną przez prawo i rząd wycieczkę. Zwiedzili oni huty,miny i kopalnie pomiędzy Mozellą, Meuse i Renem północnym, brzegi Bałtyku, góry kruszcowe, Turyngią i t. d. Podróżowali pieszo i w prze-

ciągu dwustu dni zrobili sześć tysięcy ośmset kilometrów.

Wśród tych wędrówek obrabiano kwestye społeczne, ale czy która została rozwiązana? Oto jest pytanie, na które Fryderyk odpowiada w następujący sposób: „Na polu kwestyi społecznej nie mogliśmy dojść do porozumienia. Przekonaliśmy się tylko, że sprawa to bardziej zawiła, aniżeli się nam, w szkole będąc, wydawało. Ja się utwierdzałem coraz bardziej w przekonaniu, że jej rozwiązanie leży głównie w zwyczajach przeszłości, przyjaciel zaś mój uważał, że przyszłość leży w postępie bezustannym. W rezultacie przekonania nasze rozbiegły się jeszcze bardziej od siebie, ale węzły przyjaźni się ścieśniły więcej“.

Po powrocie do Paryża i złożeniu obowiązkowego sprawozdania, które dyrekcya generalna uznała za wzór tego rodzaju pracy, otrzymał Le Play posadę dyrektora laboratorium *de l'École des mines* pod nadzorem Berthier'a i powierzono mu wydawnictwo *Annales des mines*. Była to posada nadzwyczaj ważna, gdyż stawiała początkującego człowieka na widowni świata uczonego. Otwierała się więc karyera w całej pełni dla Le Play'a; jednakże był to tylko pierwszy szczebel do jego właściwego powołania, to jest do zawodu ekonomisty.

Jak obyczaje Fryderyka były czyste, tak serce jego i sumienie były bez skazy. Oto dwa przykłady i dobrego serca i poczucia obowiązku. Gdy Le Play uczęszczał do szkoły min, był zmuszonym do da-

wania korepetycyi, by sobie przysporzyć funduszków na swe utrzymanie. Uczniem jego, chociaż starszy wiekiem, był hr. de Saint-Léger; pewnego dnia rzekł Le Play do niego: „obecnie jestem zmuszonym oświadczyć panu, że nauka moja z panem ukończyła się: umiesz tyle, co ja sam umiem, gdybym więc dalej przeciągał lekye byłoby to wprost okradaniem pana“. Lekyie ustaly, ale stosunki przyjacielskie pozostawały do końca życia. Zaś dowód dobrego serca złożył Le Play w następujący sposób. Gdy opuszczając szkołę min, otrzymał nominacyę, pospieszył do swej rodziny — posiadał jeszcze siostrę — a tam przybywszy, zawołał na siostrę, by podała swój fartuśzek, gdy ta ze zdumieniem uczyniła zadość jego życzeniu, on wrzucił weń akt, mocą którego zrzeka się na jej korzyść sukcesyi po rodzicach, dodając te słowa: „To jest dla ciebie; mając sam chleb w ręku, byłbym niekczemnym, gdybym ciebie tej małej części pozbawiał majątku“. Dwa te fakta malują całego Le Play'a; takim pozostał do końca swego pracowitego życia.

V.

Jesteśmy w roku 1830. Rewolucya lipcowa panuje na ulicach Paryża. Widok barykad wstrząsa Le Play'em, odzywa się w nim przyszły ekonomista i reformator. Również wypadek, któremu uległ, wpłynął bardzo, że myśli jego bardziej konkretne przybrały kształty. Wypadek spowodowany był ex-

plozyą chemikaliów w laboratorium, które wybuchając, pokaleczyły mu strasznie obie ręce aż po ramiona i dopiero krzyk bólu sprowadził uczniów z sąsiedniej sali i ci ugasił płonące na Le Play'u ubranie. Choroba przykuła go przez ośmnaście miesięcy do łoża, brał więc tylko myślą udział w rozgrywających się na ulicy wypadkach; cierpiał zatem podwójnie: fizycznie i moralnie. Oto znów jego słowa: „Wśród długich, bezsennych nocy tylko jedno wspomnienie było w stanie cośkolwiek uspokoić wzburzone moje nerwy, a to wspomnienie widzianych szczęśliwych okolic Niemiec i części Francyi, które obecnie rozterki partyjne niszczyły i niweczyły. Zdaje mi się, że właśnie te cierpienia i konieczna bezczynność naprowadziły mój umysł na prawdziwą drogę mego przeznaczenia, mego fachu, bo wtedy przyszło mi rzeczywiście na myśl postanowienie, iż należy wszelkimi siłami starać się naprawić zło i powstrzymać zalewający mą ojczyznę niszczący potok“.

Należało znaleźć na chorobę społeczną lekarstwo; Le Play szuka go wszędzie w swych rozlicznych podróżach, do których zmusza go jego zawód i zamiłowanie obserwatora. Mówi on: „Znakomite narody czasów starożytnych dowodzą nam pożyteczności odbywania podróży. I tak w epoce, gdy życie intelektualne i moralne u Ateńczyków wiele pozostawiało do życzenia, Platon doradzał im, by udali się lądem i morzem do ludzi obcych i szukali u nich zatraconej u siebie prawdy. W tej myśli więc postępując, postanowiłem corocznie poświęcić

sześć miesięcy mego czasu na podróże, w których oprócz metalurgii, studyować będę stosunki rodzinne i społeczne kraju, w których się będę chwilowo znajdował. Przyrzeczenia tego dotrzymałem“.

W Hiszpanii był w r. 1823; on, który przedstawiał rzecz zwykle w słowach zwięzłych, suchych, podróż tę opisuje z lubością marzyciela i poety. Jest tu mowa i o gwiazdzistych nocach, spędzonych wśród palm i aloesów i figowych drzew poważnych, o naturze i zwyczajach, że zapomina się, że to słowo ekonomisty, a zdaje się, że poety. Zwiedza później Belgią, Anglią, Szkocją, Irlandyą do r. 1836. W roku 1837 towarzystwo metalurgiczne z księciem Demidowem na czele wysłał go przez Austryą, prowincye naddunajskie, aż po morze Czarne. Anglią zwiedza znów w r. 1842, północne Niemcy i Rosyą w r. 1844, Danią, Szwecyą i Norwegią w roku następnym, Belgią, Austryą, Węgry i północne Włochy w r. 1847. Szwajcaryą w 1847 r. Owrernię w 1850 r. Westfalią w 1851 r., po raz trzeci Austryą i Włochy w 1852 r.

Naoczni świadkowie stwierdzają, że nikt tak podróżować i patrzeć, obserwować i pytać nie umiał, jak Le Play. Badał on pokłady ziemi, ale badał i ustrój społeczny — ta nauka miała całą jego sympatyą, całą jego duszę. Z obserwacyj tych codziennie i wszędzie czynionych, dochodził do konkluzji smutnej, mianowicie: że narody, w porównaniu do przeszłości, upadają, są na drodze dekadencji, nie wyjmując i Francyi. Szuka on wszędzie przyczyny i dochodzi do wniosku, że szukać złego należy

w doktrynach, które rok 1789 sprowadził. Naprowadził go na tę myśl ambasador francuski w Madrycie, hrabia de Rayneval, którego należy uważać za jednego z głównych „mistrzów“ Le Play'a, jak sam to przyznaje.

Znajomość ich zawiązała się w r. 1833, za bytności Le Play'a w Hiszpanii. Rayneval, będąc *attaché* ambasady w Petersburgu, zaprzyjaźnił się z hr. Józefem de Maistre i odtąd pozostawał z nim w ciągłych stosunkach i przejął tegoż poglądy co do oceny rewolucyi. Stosunki więc z ludźmi takimi były dla młodego jeszcze stosunkowo Le Play'a bardzo cennymi i kształcącymi. Fryderyk aż do ostatnich lat Rayneval'a wspominał, szczególnie co do społecznego upadku Francyi, spowodowanego rozwiązłością obyczajów w gronie i ognisku domowym, w zatracie powagi i władzy ojcowskiej. Niestety, czyż nie robi to wrażenia, że Rayneval nas miał na myśli?

Wielkie Anglia robi na Le Play'u wrażenie. Pisze on w tym względzie, co następuje: „Od chwili wylądowania mego na ziemię angielską dziwne opanowało mię zdumienie, które później zamieniło się na z wzruszeniem połączone poszanowanie, a to, gdy spostrzegłem, że rodziny, z którymi zawiązałem stosunki towarzyskie — jako dyrektywę swych czynności brały: poszanowanie Boga i posłuszeństwo dla dekalogu. Wśród długich rozmów moich z temi właśnie rodzinami, przekonałem się, że posłuszeństwo dla praw boskich miało za podstawę nie tylko nadzieję lepszego jestestwa, ale za-

razem głębokie przekonanie, że dobrobyt indywidualny, zachowanie rasy i rozwój pomyślny narodu, polega na obserwowaniu dekalogu i dawnych obyczajów i zwyczajów, które z niego biorą swój początek“. W innym miejscu pisze: „Uczęszczając na liczne odczyty i konferencye profesorów Conybeare i Duckland'a o ukształtowaniu się ziemi, zauważyłem, że uczeni ci dwaj geologowie nie omineli nigdy sposobności, by nie oddać hołdu i czołobitości potędze i dobroci nieskończonej Stworzyciela“.

Po lutym 1848 postanawia Le Play w konferencyach publicznych, nie opuszczając swej profesury w szkole min, wykladać swe myśli reformy społecznej i dzielić się z publicznością swemi od tylu lat nagromadzonemi spostrzeżeniami. Czasy były też ważne nie tylko dla Francyi, ale i całej Europy. Tak więc metalurgista ustępuje miejsca ekonomiście.

VI.

Rok 1855 daje nam pierwsze dzieło Le Play'a, pod tytułem: *Les Ouvriers européens*¹⁾. Jestto zbiór trzydziestu sześciu monografij rodzin, które

¹⁾ Wyciągi z dzieła *Les Ouvriers européens* i innych dzieł Le Play'a znajdzie czytelnik w drugiej części niniejszej pracy. Tutaj ograniczyć się musimy na głównych rysach, charakteryzujących samego autora, gdyż ocena poszczególnego dzieła Le Play'a nadałaby zbyt obszerne rozmiary tej skromnej rozprawie.

to monografie znów są owocem dwudziestoletniej obserwacji i ciężkiej umysłowej pracy. Dawał on, w formie konkluzji, zestawienia instytucji i zwyczajów, które będąc rezultatem długich badań i jednomyślnych zdań, miarodajnych powag społecznych jemu się słuszne wydały.

W dziele *La Réforme sociale en France*, wyszłem w 1864 roku, mamy jednak streszczenie pojęć znajdujących się w pracy poprzedniej. Gdy książka ta ujrzała światło dzienne, dokonała się we Francji jedna zmiana więcej, cesarstwo drugie już istniało, a idee z r. 1848 przeszły do archiwum przeszłości. Le Play znalazł jednakże osobistość interesującą się jego myślami. Kto wie, czy nie powstrzymana przez zawikłania zewnętrzne nie jedna z jego reform, nie byłaby znalazła przyjęcia i zastosowania w praktyce. Osobistością tą był sam Napoleon III¹⁾. Le Play wzniósł się też w hierarchii urzędniczej. Mianowany w r. 1855 i 1867 generalnym komisarzem wystaw powszechnych, w grudniu 1855 r. został Radcą Stanu, a w r. 1867 Senatorem aż do upadku cesarstwa. Zanotować tu należy, że w r. 1858 niektóre z projektów Le Play'a przedłożono cesarzowi i że tenże, wraz z p. de Morny, na Radzie tajnej bardzo za nimi przemawiał, przemogło jednakże zdanie większości, że reformy te na ów czas zbyt dla cesarstwa i państwa byłyby niebezpiecznymi. Napoleon III. nie dał przecież rzeczy odrazu upaść, nakazał Le Play'owi napisać dzieło, któreby roz-

¹⁾ Zobaczyć przypisy.

szedłszy się pomiędzy czytającą publiczność, oddzia-
łało na opinią dobrze myślących. Stąd powstała
wyżej wspomniana *La Réforme sociale en France*.

Ale wojna włoska skierowała umysły wszystkich na inne zupełnie tory.

L'Organisation du travail wychodzi w 1870 r., jest znów jakby streszczeniem reformy socjalnej, a zarazem może jednym z najbardziej zasadniczych dzieł Le Play'a. W r. 1871 wychodzi: *L'Organisation de la famille*, w r. 1875 *La Constitution de l'Angleterre*, w r. 1881 wreszcie *La Constitution essentielle de l'humanité*. W tym też roku zaczyna wychodzić miesięcznik p. t. *La Réforme sociale*, krzewiący zacne zasady swego założyciela, a tem samem oddający wdzięczny hold jego pamięci.

Zanim dojdziemy do ostatnich chwil życia Fryderyka Le Play'a, powiedzmy tutaj słów parę o zasadniczych punktach jego teorii.

Metoda Le Play'a jest czysto induktywną; nigdy nie schodzi on z piedestału postawionej zasady, przeciwnie: stara się wyżej jeszcze dostać. Li tylko osiągnięte spostrzeżenie prowadzi go do wydania sądu, o doskonałości lub błędzie postępowania lub prawodawstwa. Nie znajdzie się tam nic metafizycznego, a tem bardziej nie aprioristycznego w jego formułach lub definicyach. Postęp lub harmonia, upadek lub antagonizm, oto dla niego kryterium najważniejsze, które daje mu możność rozpoznania strony dobrej najrozmaitszych konstytucyj, nie politycznych, lecz domowych, społecznych.

P. Gide¹⁾ przyrównywa Le Play'a i jego szkołę do szkoły historycznej pod względem poglądów „metody postępowania w naukach socyalnych“; jednakże należy być nader ostrożnym, by nie popaść w błąd. Le Play, będąc dalekim od podzielenia historycyzmu i od wszelkich pojęć ewolucyi socyalnej, jest raczej tradycjonalistą i prędzej popadłby w tym względzie w drugą ostateczność. Z innej znów strony, przypuściwszy, że metoda obserwacyjna naprowadziła Le Play'a do naszych przekonań, nie ulega również wątpliwości, że w intuicji posiadał wiarę w całkowitą bezwzględność, że jej szukał, że starał się o dowiedzenie tejże, równie jak postawionej tezy naukowej dowodzi doświadczeniem demonstrującym — i że pozorna jego wątpliwość miała wszelkie cechy kartezyańskiej wątpliwości.

Początek wyjścia reform Le Play'a jest rodzina, ta prawdziwa jedność społeczna, od niej więc, a nie od jednostki chce on rozpoczynać swe dzieło reformatorskie. Dalej: ponieważ rodziny wiejskie i robotnicze wszędzie są najliczniejsze, a gdy w jednym i temsamem otoczeniu społecznym mniej więcej te same przedstawiają obyczaje, czy to pod względem sposobu życia, czy też w obopólnem obcowaniu, Le Play wybiera pojedyncze spostrzeżenia z ogólnego konglomeratu, które, prawie wszystkie, są właściwe danej ludności pewnego kraju, i tworzy prawdziwy typ w pojęciu ekonomicznym. Monograficzne studjum ograniczonej grupy takich ro-

¹⁾ Gide: *Précis d'économie politique*, 5 edycja, str. 16.

dzin kompletuje badaniami naukowemi najrozmaitszych elementów konstytucyi społecznej, organizacyą gminną i systemem politycznym właściwego kraju. Wreszcie opisy w ten sposób naszkicowane przedkłada do kontroli „powagom społecznym“, tak nazywa Le Play osobistości powszechnie szanowane, bez względu na to, czyli zajmują oficjalne, urzędowe stanowiska lub nie, lecz które znanemi są ze swego przywiązania do tradycyi i zwyczajów swego kraju i które też na otoczenie swe znaczny wpływ wywierają.

Taką metodą, praktykowaną przez lat czterdzieści sumiennej i nieprzerwanej pracy, doszedł Le Play do niezachwianej konkluzyi, do wewnętrznego przekonania, że wszelkie zjawiska, zakłócające lub też utrzymujące harmonią społeczną, pochodzą ze zastosowania lub też zapomnienia pewnych zasad, których dekalog jest prześwietnym zbiornikiem i konkluzją.

Jakież są te zasady?

Religia, Własność, Rodzina, Praca, można je w tych czterech słowach zdefiniować.

I. Religia jest najpierwszą podstawą społeczeństwa, przez samo poczucie zobopólnych obowiązków, których naucza: „Metodyczna nauka europejskich społeczeństw — mówi Le Play — nauczyła mnie, że dobrobyt materyalny i moralny i wogóle warunki podstawowe powodzenia, są w kontakcie zupełnym z energią i czystością przekonań religijnych“¹⁾.

¹⁾ *Réforme sociale. Księga. I. tytuł oddziału: La religion*
Fryderyk Le Play. — Część I.

Szczególnie we Francyi zatracenie uczuć religijnych jest współczesnem z deorganizacją warsztatów, a miejmy na uwadze, że Le Play, mówiąc „warsztat“ ma na myśli i uogólnia wszystko, co jest centrem jakiegokolwiek pracy, czy umysłowej, czy rolnej.

II. Wła s n o ś ć jest drugą społeczeństwa podstawą, a ta, jak słusznie wraz z ekonomistami Le Play twierdzi, zawsze miała tendencye stania się indywidualną, mówi on bowiem: „a te z nowożytnych narodów, które najbardziej się odznaczają swą przewagą i swem powodzeniem, starają się coraz więcej nadawać wszelkiemu rodzaju własności cechy wyłącznie osobiste. Pod tym kształtem uważa ją jako naturalną nagrodę pracy i oszczędności, czyli nagrodę dwóch cnót, na których głównie polega dobrobyt i niezależność jednostek... Nawet wspólna własność robotnicza, tak często w średnich wiekach spotykana, zamienia się na własność indywidualną; niejedni, traktujący ten przedmiot w ostatnich czasach, zdawali się nakłaniać do zwrotu, do zasady własności kolektywnej, nie bacząc, że stają w sprzeczności ze stanem faktycznym, jaki nam przedstawia organizacja społeczna Europy, a ci, co myślą, że walczą z indywidualnym przemysłem angielskim za pomocą podobnych

a toujours été le premier fondement des sociétés; le scepticisme moderne n'est justifié ni par la science, ni par l'histoire, ni par la pratique actuelle des peuples libres et prospères. 4 edycja. S. 1. str. 98.

związków, jak te, które istniały w średnich wiekach, są w wielkim błędzie, gdyż tak jak ówczesne środki wojenne dzisiaj nie byłyby skutecznymi do prowadzenia wojny, tak i tamto, jako przestarzałe, do obecnych stosunków i pojęć nadać się nie może“.

Mówiąc o własności, pamiętać należy o nader ważnej sprawie, którą prawodawcy dotąd nadaremnie starali się z korzyścią dla społeczeństwa rozwiązać, to jest o kwestyi spadkowej. Wprawdzie tutaj prawo kształtuje zwyczaje, zamiast żeby było przez nie robione, ba, nawet więcej: każde prawo spadkowe, wbrew opozycji moralnej i tradycyjnej zdoła się utrzymać, gdyż opór tych, których ono wyklucza, jest paraliżowanym przez tych, których powołuje.

Tak więc „ustawodawstwu spadkowemu przed wszelkiemi innemi instytucjami przypada misya obudzenia produktywności i własności wogóle i sfer posiadających“.

Co do dziedziczności, Le Play rozróżnia trzy formy ustawodawstwa społecznego:

a) Forma przymusowego zachowania, mocą której całkowity prawie spadek przechodzi na własność jednego członka rodziny, który jest często, choć niekoniecznie, najstarszym synem spadkodawcy. Ta forma znajduje zastosowanie jeszcze po dziś dzień, choć nie z prawa, lecz mocą zwyczaju, między włościanami Biskai, po części w Niemczech, Austrii i Skandynawii; znajduje się ona także, lecz już z woli ustawy, w arystokracji angielskiej

w kształcie fideikomisów i substytucji fideikomisowych, fakultatywnych.

b) Forma działów przymusowych, w której części na dzieci przypadające są sobie równe lub prawie równe. Forma ta obowiązywała dawniej już pośród ludności włościańskiej w samym centrum Francji, gdzie zgubne skutki tego systemu neutralizowane były siłą tradycji domowych instytucji ubiegłych czasów. Konwencja narzuciła ją całemu krajowi, widząc w niej zniweczenie władzy ojcowskiej i zwyczajów społecznych; wreszcie kodeks cywilny Napoleona I, który ustanawiając tę formę w przeciwieństwie do majoratów, dążył do zniszczenia rodzin nieprzyjaznych lub obojętnych dla nowej formy rządu i dynastji, a pozyskania tem samem członków rodzin obdarowanych.

Działy przymusowe zgubnie oddziaływają na władzę ojcowską, bo pozbawiają ją najskuteczniejszego argumentu; zgubny wpływ one wywierają na pożycie małżeńskie, bo rodzice chcą mieć tylko jedno dziecko, aby, nie rozdrabiając spuścizny, zostawić mu tę samą, przez nich zajmowaną „pozycę“. Socjalnie zgubną jest wreszcie dla gniazda rodzinnego, bo w razie liczniejszych członków rodziny, a tem samem niemożności pojedynczych członków rodziny do zachowania ogniska domowego, zmusza do licytacji i oddaje strzechę rodzinną w ręce obce.

c) Forma swobodnego rozporządzania swoją własnością, ograniczona jednak do wysokości połowy spadku. Ta forma egzystuje

w Niemczech, Włoszech, Stanach północnej Ameryki i Kanadzie. Korzystne strony tego systemu są wręcz przeciwstawieniem do działów przymusowych; pozyskały też one uznanie Le Play'a i jego szkoły.

III. Rodzina jest trzecią podstawą społeczeństwa. Le Play zaś rozróżnia też trzy rodzaje:

a) Rodzina patryarchalna — z własnością familijną, kolektywną, z wielkim wpływem nawet oddalonych członków rodziny. To jest ustrój patryarchów biblijnych i dawnych *gentes* Grecji i Italii, a tak świetnie opisanych przez Furtel'a de Coulanges w jego *Cité antique*.

b) Rodzina niestała, której ognisko i siedzisko zmienia się z każdą nową generacją, a w której niestety władza ojcowska jest żadną lub nader nieznaczną. Odpowiada ona działom przymusowym, stanowiącym właściwie przyczynę tej koczowniczej egzystencji.

c) Rodzina szczep, która mieści w sobie pierwszą i drugą, która łączy stałość moralną z wymaganiem nowoczesnej egzystencji, a tak się znacznie rozwinęła pośród ludów rolnych Zachodu.

Władza ojcowska silna i szanowana, a warstwy przemysłowe, przekazywane z generacji na generację, oto są najgłówniejsze cechy rodziny-szczepu. Typy takie znajdują się po większej części u Anglo-saksonów, Słowian i Germanów; klasy rolne krajów łacińskich tylko mimowoli od niej się odłączają.

IV. Praca jest czwartą podstawą społeczeństwa, źródło cnót, przez wysiłek, którego wymaga, i źródło bogactwa, przez wynik swego produktu.

Pierwszym czynnikiem jest gospodarstwo rolne, chociaż, co prawda, mocno paraliżowane w swej działalności, właśnie przez już wspomniany system „działów przymusowych“, system ten bowiem, rozdzielając małe własności i zmieniając wciąż tychże właścicieli, z drugiej strony parcelując wielką posiadłość, staje na przeszkodzie swym członkom w rozwinięciu prawdziwej czynności handlowej, a temsamem odrywa od bezproduktywnego funkcyjnarystu beczynnego życia wielko-światowego.

Lecz obok rolnictwa przemysł rozwinął się bardzo, a rewolucya, wywołana w całym świecie od stu lat przez Arkwright'a¹⁾, Watt'a²⁾ i tylu innych wynalazców, prześcignęła o wiele w swych skutkach to, co przyzwyczailiśmy się uważać za dzieło rewolucyi, dlatego tylko, że to za francuskimi sztandarami przeszło przez wszystkie kraje Europy.

¹⁾ Arkwright Ryszard, ur. w r. 1732 † w r. 1782 w Preston. Słynny z udoskonalenia maszyn do przedzenia wełny, pierwotnie cyrulik. Dla zamiłowania w mechanice stan swój porzucił. W Warrington zajmował się urządzeniem wiecznego wahadła, później maszyny do przedzenia. W roku 1769 w Nottingham założył własną przędzalnię. Maszyna jego systemu, z małemi tylko zmianami, do dziś dnia jest w przędzalniach w użyciu.

²⁾ Watt Jan. Umarł 1819 r. Urodzony w Szkocyi. Mechanik, od r. 1757 fabrykuje instrumenta dla uniwersytetu w Glasgowie. W r. 1774 wraz z Boulton'em założył fabrykę machin w Soho. Ulepszył maszyny parowe, wymyślił kondensatora.

Praca przeszła przez tę samą ewolucyą, co i własność prywatna. Wszędzie z postępem stawała się ona indywidualną. „Dawne wspólności, związane pod bezpośredniem działaniem wszystkich socyuszów, miały charakter odrębny; znikają one też zwolna, a zachowały się tylko dla niektórych specjalności i tam, gdzie najnowsza cywilizacya jeszcze nie znalazła dostępu. Wszędzie gdzieindziej, a w szczególności, co się dotyczy rzemiosł, zniknęły one zupełnie lub zanikają wciąż, by zrobić miejsce ustrojowi, kształcącemu się na pracy indywidualnej i osobistej własności. Próby ostatnie przywrócenia wspólności pracujących, nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem“.

Otóż pauperyzm przemysłowy, nowy i dotąd nieznanym przedstawiciel nędzy, przechodzi na Zachodzie te same przekształcenia, co i sama praca. Zwalczać go należy: 1) za pomocą ustaw higieny robotniczej, szczególnie higieny moralnej, która zależy od działalności państwa; 2) za pomocą związków robotniczych, które w ogólności niezłe, nie są jednakże zastosowane do istniejącego złego, a w każdym razie są bezsilne, gdy się chce je spżytkować w kształcie kooperatywnych stowarzyszeń produkcyjnych; 3) wreszcie i głównie, za pomocą patronatu, jedyne go środka odpowiedniego przeciw pauperyzmowi i głównej dyrektywie wolności.

We Francyi, niestety, system patronatu nie chce się zaklimatyzować, a to z dwóch powodów. Mianowicie: z powodu ducha rewolucyjnego, który

wzbrania robotnikom, by się nie poddawali wymaganiu rygorowi i dyscyplinie, a z drugiej strony, z powodu rozdrabniającego się zarobku, co rozbija peryodycznie wszelkiego rodzaju warsztaty paternalne i staje się przyczyną powstawania towarzystw anonimowych, w których znów nie ma spójności pomiędzy pracodawcą a robotnikiem.

Rozdział w dziele Le Play'a w *La Réforme sociale*, traktujący o *le patronage et les classes dirigeantes*, jest z całej tak poważnej pracy najbardziej interesującym.

Tak więc Le Play i jego zwolennicy zajmują wręcz przeciwne demokracji chrześcijańskiej stanowisko. Społeczna hierarchia, obopólne obowiązki, wpływ moralizujący i dobroczynny patronatu, nierówność bogactwa, zachowanie wielkich majątków przemysłowych i ziemskich, środki zapobiegawcze przeciw rozdrabnianiu nieruchomości własności, *self-help* i zachęcanie indywidualnej inicjatywy oszczędności dla siebie i dla swoich, oto są niektóre główne zasady, do których doszli, obserwując społeczeństwo kwitnące.

Jeżeli wiele się oni spodziewają od samych obyczajów, to nie znaczy, by oczekiwali zwyczajów nowych, tak, jak byśmy się znajdowali (a z którym to zdaniem można niejednokrotnie się spotkać) przy nowej księdze historii społecznej, i że należy z wyrazem wzgardy i litości pożegnać starą, a kroczyć ku nowej erze, w której wszystko będzie nowe, nawet i głównie nowymi będą idee i pojęcia moralne. Mogłyby być rzeczywiście nowe, ale takie obyczaje,

które nasze społeczeństwo przez przeciąg długich wieków broniły i podtrzymywały wśród trudności ekonomicznych, a które znikają coraz bardziej.

Jestto więc powrót do *La Coutume* i Le Play ani na chwilę nie waha się wszelkimi siłami doradzać tego.

Sześć danych głównych w *La Coutume* zdoła zabezpieczyć własność: 1) ciągłość kontraktów obopólnych, robotnika i chlebobawcy; 2) zupełne porozumienie przy ustanowieniu płacy; 3) związek pracy warsztatu przemysłowego, domowego, rolnego lub rzemieślniczego; 4) nakłonienie do ciągłej, bezprzerwanej oszczędności, umożliwiającej zachowanie się rodziny i dostarczenie funduszy, dla jej dorastających członków; 5) nierozwiązalny węzeł pomiędzy rodziną, a jej ogniskiem domowym, wreszcie 6) szacunek i opieka, zapewnione kobiecie, moralność w myśl szóstego przykazania dekalogu.

W polityce Le Play jest przekonany zwolennikiem decentralizacji i *self-government* z władzą miejscową tradycyjną¹⁾, która gwarantuje prawdziwą autonomią administracyjną.

Również Le Play'a uważać należy za wroga biurokracji. Już przed trzydziestu laty konstatował jej szkodliwy wpływ, który wcale odtąd się nie zmniejszył, wpływ naciskający na rozwój wolności i na pojedyncze tkanki codziennego życia.

Na tych zasadach zwolennikiem jest ustroju anglo-saksońskiego i idei przewodniej pojęcia wol-

¹⁾ *Réforme sociale*. Ks. VII. rozdz. 63—67.

ności takiej, jaką praktykują w monarchii angielskiej i wielkiem społeczeństwie amerykańskiem. Jednakże przyznać należy, że tendencje te u niego objawiają się w sposób nader umiarkowany i roztropny, gdy, przeciwnie, niektórzy adherenci Le Play'a wpadają w przesadę, szczególnie w niesprawiedliwym sądzie o Francyi, zwłaszcza, gdy mowa o życiu rodzinnem francuskim, które przecież niezaprzeczenie jest na gruntowniejszych wsparte fundamentach, aniżeli rodzinne życie yankesów.

Zbawiennym był wpływ Le Play'a na opinią w prostowaniu niektórych pojęć. Sąd jego o historii Francyi z ostatnich ubiegłych wieków powstał z własnych rozmyślań i studyów. W ten sposób doszedł do potępiającej oceny centralizacyi i absolutyzmu osobistych rządów Ludwika XIV, jak również do surowej krytyki i idei rewolucyi, co tem bardziej zasługuje na uwagę, że dotąd wielu autorów wyznaje dla niej kult prawie bałwochwalczy, przeocząc i tu, że ona przecież między wielu innymi błędami popełniła i ten, że rozszerzyła system centralizacyjny administracyjny, niszcząc resztki, pozostałe z samorządu lokalnego i instytucyj domowych i prywatnych.

VII.

Le Play w swych pracach przewiduje upadek Francyi. Na krzyki ulicy w r. 1870: *à Berlin, à Berlin!* pisze on te prawdziwe słowa: „Bardziejby się Francya wzmogła nabyciem jednej myśli, jednej

zasady zdrowej, społecznej, niż zdobyciem najbogatszej prowincyi!“ Na straszne wiadomości, nadchodzące z pola walki, odpowiada: „jaki rząd, taka armia; mamy do czynienia z bezwzględny nieprzyjacielem, któremu dwie pewności dodają siły: nasza wewnętrzna niezgoda, która przytlumia miłość ojczyzny — i pewność, że gdy Paryż zostanie wzięty, ulegnie cała Francya“.

Wśród podróży, obcowania z ludźmi najrozmaitszych zasad i przekonań, wiara Le Play'a zubożyła, a nawet czas jakiś była więcej niż chłodną; u schyłku dni życia powraca on do zasad, wszechnych przez matkę.

Cóż go więc zwróciło? Tak on na to pytanie odpowiada: „Rzymski kościół katolicki przedstawia świat stary, przedstawia on najlepiej tradycje ojców naszych; gdy, przeciwnie, inne wyznania, później powstałe, istnieniem młodsze, są to sekty odłączone i mniej więcej sekty powstałe z rewolucyi“.

„Powtóre: Kościół katolicki jestto powaga, tworząca społeczeństwo mocno spójne, uorganizowane, ze swym widocznym naczelnikiem, tym ojcem wielkiej religijnej rodziny, gdy wszystkie inne sekty są to tylko pojedyncze grupy rewolucyjno-polityczne“.

W tej samej materii tak mówi do swego sekretarza: „Ludzie, rodziny, społeczeństwa, podlegają dwom rządzącym koniecznościom, którym zadosyćuczynienie zapewnia dobrobyt na tej ziemi: zapewnienie chleba powszedniego, wierność przykazaniom Boskim. A więc, jeżeli obserwacje naukowe

uczają nas: jak ludzie postępować powinni, by ten chleb powszedni mieli zapewniony, to nauka religii uczy, jak najlepiej mamy Boga przykazań słuchać i życie nasze do nich zastosować“.

„Ze wszystkich religij, jedyna nasza daje najwięcej możności i sposobności okazania wierności Bogu i czynienia dobrego. Jej zasady, jej sakramenta, jej duchowieństwo, jej obrządek, wszystko składa się do zabezpieczenia od złego i naprowadzenia na drogę cnoty“.

Początek choroby, która go wreszcie zabrać miała społeczeństwu, datują od r. 1879. Krwiotoki jedne po drugich, a coraz częściej się powtarzające, osłabiały ciało starca, umysł jednakże pozostał świeżym do ostatniej chwili.

Ksiądz Riche dysponował go na śmierć. Życie przetrwało jeszcze lat dwa i dopiero we środę 5 kwietnia 1882 oddał Bogu ducha prawdziwie chrześcijańskiego. Pogrzeb odbył się, według życzenia zmarłego, z nadzwyczajną skromnością; ciało przewieziono do jego posiadłości Ligoure, koło Vigau, parafii Limoges, gdzie w grobach rodzinnych spoczęło¹⁾.

¹⁾ W wigilią swej śmierci otrzymał Fryderyk Le Play następującej treści pismo od kardynała Lavigerie — dnia 4 kwietnia 1882 r. — „*Je vous bénis, parceque vous ouvrez, avec vos disciples, la voie féconde où l'apologétique chrétienne doit entrer, sous peine de manquer au grand devoir, que lui impose l'état actuel des esprits. Les impies de ce temps, sont positivistes, ou du moins ils se disent tels, car ils ne sont le plus souvent, que superficiels et emportés. Nous, nous devons être vraiment positivistes à votre exemple, en constatant rigoureusement les faits, qui sont à notre portée, en en fixant les*

Le Play utworzył szkołę, Klaudyusz Jannet był jednym z jego najświetniejszych uczniów¹⁾. Drugim był Karol de Ribbes, traktujący w swych pracach o obyczajach domowych i życiu domowym południowej Francji od końca wieków średnich, wreszcie p. Alexis Delaire, dyrygujący wydawnictwem przeglądu *La Réforme sociale*, wierny przedstawiciel idei i zasad swego mistrza.

Skromność cechowała Le Play'a. Mówi on na przykład do swych uczniów: „Jeżeli, czyniąc badania, przekonacie się, że się w jakiej kwestyi omyliłem, opuście natychmiast moją teorię, uważajcie ją za niebyłą, bo prawda przede wszystkim“. Albo: „Bądźcie przekonani, że dopiero wtedy dojdziecie do szczytu rozpoznania wiedzy, jeżeli bardziej cieśzyć was będzie wskazany wam wasz błąd, aniżeli prawda, przez was odkryta“.

lois, et en ramenant ainsi la raison humaine dans les sentiers de la vérité, et, par suite, de la foi“.

¹⁾ P. Rambaud, w swem dziele, tak się wyraża o Jannet'cie, którego dzieła, pełne gruntownej nauki, pozostaną na zawsze, obok Leplay'owskich, prawdziwą i najbardziej szanowaną tradycją szkoły *de la paix sociale*. „...P. Karol Jannet 1844—1894 profesor wydziału katolickiego w Paryżu pozostawił pracę ekonomiczną największej wartości p. t. *Capital, la spéculation et la finance au XIX siècle*. Jego *Socialisme d'état* jest ciekawym zbiorem rozmaitych publikacyj prawa, traktujących główne zadania, poruszone przez socjalistyczne aspiracje, jak n. p. obowiązkowe kasy emerytalne i ubezpieczeniowe. Był on zdeklarowanym przeciwnikiem socjalizmu chrześcijańskiego, będąc przekonanym, „że socjalizm stanie się największą herezyą XX wieku“.

Niema nic pożyteczniejszego i moralniejszego, jak czytanie tych kart, gdzie Le Play naucza, że reforma obyczajów nie jest zależną od stawiania nowych doktryn, że narody nie są fatalistycznie przeznaczone ani w kierunku postępu, ani w kierunku upadku i że błąd plemienny może być usuniętym prawem i obyczajami.

Czytając Le Play'a, czuje się budzącą w sobie ochotę do dobrej działalności, bo przekonywuje, że dobre działanie jest obowiązkiem człowieka, a nawet smutna pewność, że samo dobro nie jest do osiągnięcia na tej ziemi, nie powstrzyma od chęci postąpienia ku wskazanemu celowi i działalności.

Głos Le Play'a wciąż nas nawołuje, a chociaż usta tego zacnego człowieka już przeszło od ćwierć wieku się zamknęły, głos jego nie zamarł i wciąż woła: „Czcij Boga, szanuj ojca i poważaj kobietę!

CZEŚĆ DRUGA.

Wyjątki z pism Fryderyka Le Play'a.

CZEŚĆ DRUGA.

Wyjątki z pism Fryderyka Le Play'a.

I.

La Réforme Sociale.

Wstęp pod tytułem

Les Idées préconçues et les faits.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Konieczność reformy we Francyi w skutek antagonizmu i niestalości, które nurtują organizm społeczny.

§ 1. Pochwała lub krytyka Francyi.

Możnaby o Francyi napisać dwa dzieła, równie zgodne z prawdą, a które na pierwszy rzut oka zdawałyby się prowadzić do wniosków wręcz przeciwnych. Jedno z tych dzieł mówiłoby o zaletach, które czynią ją wzorem dla innych narodów, tłumaczyłoby niejako, dlaczego ona, pomimo licznych błędów popełnianych, zawsze pozostaje przodowniczką cywilizacji. Drugie zaś dzieło, przedstawiając

złe strony naszego ustroju społecznego, wyjaśniłoby powód, że pomimo swej cywilizacyjnej wyższości wszelkie jej szlachetne wysiłki paraliżują rewolucye, które charakter przybrały zupełnie peryodyczny.

Wprawdzie należy pod uwagę wziąć zalety, w których Francya otuchę w swych ciężkich przejściach czerpie, jednakowoż bardziej pożytecznem zastanowić się nad odzywającemi się głosami krytyki, szczególnie, gdy żyjemy, tak jak dzisiaj, w czasach spokoju i pewności¹⁾.

Głównem zadaniem dobrych obywateli jest bezsprzecznie wskazywać na braki, z powodu których cierpi ustrój społeczny, a tem samem budzi z niebezpiecznego uśpienia złudnego spokoju i powstrzymać nasz kraj na pochyłości, po której od dwóch wieków się stacza. Oto cel, który sobie założyłem, ogłaszając pracę niniejszą.

§ 2. Reforma i rewolucya.

Muszę najpierw wytłomaczyć, dlaczego używam wyrazu „reforma“, kładąc go na czele tej pracy, gdyż wyraz ten jest antypatycznym wszystkim, którzy zawiedzeni teoryami bezpłodnymi i wysiłkami bezowocnymi ostatnich czasów, ograniczają się obecnie do zachowania przynajmniej *status quo*. Jest on również i tym wstrętny, którzy nie znając ustroju społecznego innych ludów, wciąż przypisują Francji jakąś wymagowaną wyższość.

¹⁾ Nie należy zapominać, że słowa te pisał Le Play w r. 1864.

Używa się często słowa „reforma“ w tem samym znaczeniu, co i „rewolucya“, t. j. aby określić lekarstwo energiczne, a chwilowe, zastosowane w niespodziewanym wypadku; ja, przeciwnie, używam go w zwykłym znaczeniu, mając na myśli powolne lecz ciągle ulepszanie.

Dotychczasowe spostrzeżenia uczą, że zepsucie i korupcya coraz bardziej opanowują rozmaite warstwy społeczne. Z historyi zaś przekonać się można, że demoralizacya większe robi postępy w epokach, w których szczęśliwym zbiegiem okoliczności wzmożło się bogactwo i ogólna zawiść. Słusznie więc, by przeciw temu powtarzającemu się objawowi przeciwdziałano, choć zwolna, ale konsekwentnie.

§ 3. Dwie obecne klęski: zawiść i niepełność w społeczeństwie.

Wśród chorobliwych objawów, nurtujących nasze społeczeństwo, a o których będzie w tej pracy mowa, zwrócę najpierw uwagę na dwa objawy, które dotychczas nie występowały z taką gwałtownością. Antagonizm, który za ostatnich Walezyszów, za wojen religijnych zaczął kiełkować, a rozszerzył się znacznie za Ludwika XIV, jest, rzec można, ciągle trwającą chorobą aż do upadku państwa. Anglia tej choroby nie zna.

Antagonizm, który dawniej wstrząsał prowincją lub państwem, obecnie panuje w gminie, warstacie i rodzinie. Wiele osób, któreby zdołały pełnić z dobrem ogółu lokalną władzę lub urząd, usuwa się w zacisze, nie chcąc służyć pod rządem,

który nie uzyskał ich aprobaty, nie zważając, że podobnem postępowaniem dają zły przykład swemu otoczeniu, zachęcając niejako do opozycyi, do nieuszanowania obowiązujących praw i przepisów. Zapominają, że rzemieślnicy i robotnicy, idąc za ich przykładem i naciągając takowy do swych potrzeb i okoliczności, nie poczuwają się do słuchania rozporządzeń swych majstrów i chlebobawców, a wreszcie, że i dorastająca generacya, mając przykład ciągłej opozycyi i samowoli przed oczami, przesiąknięta tendencyami podobnemi, tak, że pierwszy objaw tej zgubnej emancypacyi okazuje wobec swych rodziców.

Konsekwencye wzmagającego się w społeczeństwie antagonizmu są nadzwyczaj poważne, nawet zgubne, gdyż niszczą poczucie patriotyzmu.

Drugą klęską społeczną, skutki której cierpimy, jest niepewność. Wszakże każdemu jest wiadomem, jakie klęski w polityce sprowadza podobne usposobienie sfer rządzących, ale choć to nie bije równie w oczy, o ileż gorszem jest, gdy panuje w rodzinie!

Dawniej Francya, dzięki stanowczości i swym, na pewnych fundamentach opartym instytucyom, zdołała zawsze, choć po najcięższych klęskach, wydobyc się i znów zakwitnąć — a dzisiaj?

§ 4. Odparcie fałszywych dogmatów społecznych.

Antagonizm i ta niestałość dezorganizują bezustannie i egzystencye prywatne i władzę publiczną. Ponieważ złe wzrasta, dobrze myślący obywatele

kraju pojmują, że wielką jest potrzeba reform, czerpiąc w swym patriotyzmie konieczną do pracy otuchę.

Jednakże, zanim się wykaże o ile porównawcza obserwacya innych narodów może być pomocną w przedsięwziętej reformie i reakcyi, należy zastanowić się nad niektórymi pojęciami, które naprzód powzięte, a postawione jako pewnik niezbite, działają zgubnie na wszelkie zamiary reformy. Nie myślę zwalczać ich w niniejszej przedmowie, odnosząc się wprost do rozsądku i słuszności, zanim nie przedstawię faktów, stanowiących treść tej pracy.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Obecne złe bierze swój początek głównie w nieporządkach moralnych, które, pomimo zwiększającego się dobrobytu materialnego, coraz się rozszerza.

§ 1. Zdumiewający postęp nauk fizycznych.

Niektórzy sądzą, że niewłaściwości moralne, wskazane w rozdziale pierwszym, zupełnie pokrywa i wynagradza ów wielki dostatek materialny, obecnie się wzmagający i otaczający nas. Są nawet tacy, którzy myślą, że ten postęp nauk i sztuk, któremu właśnie zawdzięczamy dobrobyt, zdoła również usunąć i złe wspomniane. Jednakże, przy głębszem zastanowieniu się, przychodzi się do przeświadczenia wręcz przeciwnego. Pozory to złudne, a składają się na nie nadzwyczajne odkrycia i udoskonalenia w każdej dziedzinie sztuki, przemysłu, handlu, komunikacyi, wszelkiego rodzaju maszyn

i narzędzi, tak ręcznych, jak i parowych, a zmiany te i odkrycia musiały wywrzeć wpływ i nawet przewrót zupełny w produkcji potrzeb codziennego życia i zbytku.

Zwycięstwo to, oddające człowiekowi władzę nad czynnikami fizycznymi, napawa go słuszną dumą, lecz korzyści z tego zwycięstwa po większej części neutralizuje ów wpływ szkodliwy, wywierany równocześnie przezeń na stronę moralną.

Narody też Zachodu, po większej części bogate i silne, a które najwięcej przyczyniły się do zwycięstwa nauki, w pierwszym rzędzie odczuwają skutki tego upadku moralnego.

§ 2. Rozwój materialny jest najczęściej przyczyną upadku moralnego.

Historja i czynione spostrzeżenia nad społeczeństwem współczesnem dowodzą, że błędną jest teoria, jakoby dobre obyczaje zależne były od rozwoju sztuki i postępu nauki; będą miał sposobność w ciągu tej pracy udowodnić, że, przeciwnie, upadek moralny jest zwykle następstwem wzrostu dobrobytu moralnego, gdyż rozwój sztuki i pracy musi w swej konsekwencji prowadzić do bogactwa, a to, jeżeli nie ma hamulca w prawie moralnem, wiedzie do korupcy i rozwiązłości.

Bardziej się naród wzmacnia, gdy, panując nad namiętnościami, zastosowuje swe potrzeby do sił swej produktywności, aniżeli przez ciągłe udoskonalanie wyrobów, służących potrzebom codziennym.

Rozwój czynności fizycznej zawsze musi być ograniczonym, czy to przez granice państwa, czy to przez rozporządzalną ilość rąk do pracy, czy też wreszcie przez ilość wytworzyć się mającego towaru; gdy przeciwnie, impuls zdolności umysłowych i pole użyteczności moralnej zaprawdę nie mają granic.

Powodzenie ludzi, którzy z najniższego szczebla społecznej hierarchii dochodzą do najwyższych szczytów i największego poważania swych współobywateli, nie jest skutkiem ich nadzwyczajnej inteligencji, lecz panowania nad sobą. Tak samo: upadek z wyżyn przypisać należy próżniactwu i rozwiązłości obyczajów.

Jeżeliby więc miarodajne sfery jednego z narodów, stojącego na czele innych ludów europejskich, postanowiły dać dobry przykład życiem moralnem, jeżeliby wpajały w podwładne sobie klasy społeczne miłość i cześć Boga, rodziny i ojczyzny, jeżeliby zdołały u tychże podwładnych wyrugować nałóg pijaństwa i innych niegodziwych zwyczajów, więcej by te sfery działały dla potęgi swego kraju, niż podwajając nawet bogactwo onegoż za pomocą pracy, a obszar za pomocą podboju.

Przykład jest najlepszym czynnikiem, najrozumialszym tłumaczem, najskuteczniejszą do zachęty pobudką.

§ 3. Trudności nieodłączne od praktyki prawa moralnego.

Zapewne, że propagowanie zasad moralności natrafia na niezliczone trudności, a czasem bywa

nawet przyczyną nadużyć, dlatego też wszędzie i z dawien dawna starano się połączyć z religią i wykonywanie prawa moralności. U niektórych ludów patryarchalnych panował porządek społeczny li tylko wtedy, gdy władza urzędnika i kapłana spoczywała w jednym ręku, to jest u głowy rodziny. W państwach bogatych i silnych było inaczej; tam atrybucją władzy rozdzielano na świecką i duchowną. Wprawdzie duchowieństwo czasami zaniedbywało powierzona sobie pieczę duchowną i nie wypełniało powziętego na się obowiązku, ale, niestety, nie ono jedno zbłądziło; czyż mający świecką władzę nieraz nie stawali się przyczyną upadku narodów lub powierzonej im prowincyi?

Wszakże i władza ojcowska, którą Bóg tak szczodrze, w swem miłosierdziu, obdarzył miłością i poświęceniem, niejednokrotnie miała chwile słabości! Ktoby nie brał w rachubę tych ulomności ludzkich, zajmując się kwestyą socyalną, doszedłby, zaiste, do bardzo smutnych i błędnych konkluzyj.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Reforma obyczajów nie zależy od wynalezienia nowych doktryn, bo dar nowych odkryć w świecie moralnym jest również bezowocnym, jak pożądanym jest w świecie materialnym.

§ 1. Fałszywa asymilacya porządku moralnego z porządkiem materialnym.

Korzystne innowacye, zaprowadzone w naszych czasach w ustroju materialnym, dały pohop żyw-

szym umysłom do sądzenia, że i w ustroju moralnym da się zaprowadzić coś podobnego.

Asymilacya ta jest jednym z błędów naszej epoki i wcale nietrudnem jest dowiedzenie, że nie opiera się na faktach.

§ 2. Przeciwny rezultat, uzyskany przez zastosowanie ducha nowatorskiego do spraw materialnych a moralnych.

Wszelkie prace i wysiłki, odnoszące się do nauk fizycznych, głoszą nowe prawdy, które publiczność z powagą przyjmuje i do swych potrzeb zastosowuje. Przeciwnie zaś: innowacye czynione w dziedzinie nauk moralnych pozostają bezowocnymi — i po krótkim przeciągu czasu, po wywołaniu większego lub mniejszego skandalu i zgorzenia, przechodzą w zapomnienie.

Ludy cywilizowane umieją wyzyskać postęp w naukach fizycznych i nowe wynalazki i pod tym względem rozwijają swój umysł, a przezeń przemysł, słowem: dobrobyt społeczeństwa.

Gdy, przeciwnie, pomimo moich najstaranniejszych poszukiwań, nie mogłem odnaleźć w Europie stowarzyszenia, któreby choć jedną z nowych doktryn w praktyce zastosowało, chociaż przecie twierdzą, że za ich pomocą dopiero zdoła się zreformować obyczaje.

A jeżeli wysiłki w tym względzie czynione rzeczywiście doprowadzają czasem do jakiego rezultatu, dzieje się to kosztem sił produktywnych i wzmocnieniem antagonizmu społecznego.

Taką była naprzykład we Francyi i Niemczech konsekwencya nowatorstw, propagowanych przed wybuchem rewolucyi w roku 1848 ¹⁾.

§ 3. Zawilóść nauk fizycznych; dostępność prawa moralnego.

Pojmie się łatwo istniejący kontrast, gdy się pod uwagę weźmie różnicę radykalną, istniejącą pomiędzy naukami moralnemi, a prawem moralnem.

Świat fizyczny obejmuje całą ilość pierwszorzędnych elementów, które według pewnych kombinacyj się grupują. Te kombinacje znów zależą od wpływu sił żywotnych i składnie swą zmieniają w nieskończoność, a wszystko to dzieje się i dzieć się będzie — i rozum ludzki nie jest w możności oznaczenia kresu tym fenomenom.

I tak: uczeni, poświęcający się nauce świata żywotnego, jak roślinom i zwierzętom, liczą tychże gatunków na krocie tysięcy, każdy dzień przynosi do ich katalogu nowe okazy lub dotąd nieznanne gatunki działów, które uważali za skompletowane. Fizycy i chemicy codziennem doświadczeniem dochodzą do nowych kombinacyj i zjawisk, wreszcie nawet astronomowie dotąd nie zupełnie opanowali pole swej działalności; tak więc niemożliwą jest rzeczą oznaczyć krańce wszelkiego rodzaju spostrze-

¹⁾ Jestto zdanie Le Play'a; my jednakże uważamy, że Le Play zbyt ogólnie tutaj rzecz bierze i należałoby niejedno wyłączyć z ryczałtowego potępienia.

żeniom, a tem samem i konsekwencyom, z nich wypływającym.

Nauki moralne zaś, przeciwnie: mają właściwie tylko jeden cel, jeden przedmiot: zbadanie duszy i stosunek jej do Boga i ludzkości. Każdy więc może w sobie samym znaleźć czynniki nauki w uczuciach i rozmaitych okresach swego życia.

Łatwo więc pojąć, że przedmiot tak prosty dysponować może tylko ograniczoną ilością prawd, których wiadomość mogła być w początkach ludzkości objawioną tylko wybranym i umysłem wznioślejszym.

Z tego też powodu ci wszyscy niezliczeni myśliciele najrozmaitszych narodów i czasów, którzy poświęcali się analizie cnoty i występku, nie byli w stanie nic dodać do dekalogu Mojżesza i wznioślejszej interpretacyi, danej Jezusowi Chrystusowi ¹⁾.

§ 4. Roszerzanie prawdy o wiele jest trudniejszym w moralności niż w nauce.

Jeszcze większe różnice dają się spostrzedz w okolicznościach, połączonych od najdawniejszych wieków z rozszerzaniem dwóch działów prawdy.

Ludy z trudnością decydują się reagować przeciw swym popędom i zachciankom — i często odmawiają praktykowania prawd moralnych, chociaż nawet korzyści z tego są widoczne. Przeciwnie: bardziej są skłonne do wyzyskania zjawisk fizycznych,

¹⁾ Sądząc Le Play'a według całego jego życia, postępowania i prac naukowych, musi się go uważać za to, czem

choć nie mają one najpierwszych pojęć o prawach, według których takowe powstają.

Niektóre ludy starożytności przedstawiają nam pod tym względem przekonujące przykłady.

Zaniechanie praw moralnych pociągnęło za sobą upadek materialny i to do takiego stopnia, że ich następcy zapomnieli nawet pamięć o dawniej wśród nich panującym dobrobycie, chociaż ślady tych pomyślnych czasów, wydobywane dzisiaj z głębokości ziemi, w podziw nas wprawiają.

§ 5. Dobrobyt poprzedza naukę, poprzedzoną przez moralność.

Te spostrzeżenia uwydatniają ostateczny kontrast, który panuje nad wszelkimi kwestyami, podniesionymi przez reformę obyczajów.

W porządku materialnym praktyka prawie zawsze poprzedza teorię; w porządku moralnym przeciwnie: kroczy ona za doktryną i to nawet w znacznym oddaleniu, a często odbiega w przeciwnym kierunku. Stąd też pochodzi, że u ludów chrześcijańskich widzimy czasem całe warstwy społeczne w upadku, i to takim upadku, który w czasach starożytnych nawet znanym nie był, a którego ludy bałwochwalcze, azjatyckie, aż po dziś dzień uniknęły.

był w rzeczywistości, to jest za prawowiernego, czytając więc: „Interpretacji danej Jezusowi Chrystusowi“, zmuszonym się jest zapytać: co autor przez to chciał powiedzieć?

Podobna degradacja nie tylko że niszczy życie moralne, ale ona nawet oddziałuje widocznie na organizację fizyczną danej rasy.

§ 6. Streszczenie: w nauce odkrywać nowe prawdy, w moralności praktykować prawdy znane.

Europejczycy, ażeby zachować przodownictwo, zmuszeni są, czyniąc spostrzeżenia w świecie fizycznym, szukać niezliczonych, a dotąd nieznanych praw; ale nierównie z większym dla nich byłoby pożytkiem i osiągnęliby chwałę o wiele trwalszą, gdyby dołożyli więcej starania w poznawaniu wymogów prawa moralnego i w zastosowywaniu się do takowych.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Narody nie są fatalistycznie skierowane ku postępowi lub dekadencji.

§ 1. Odparcie postępu fatalistycznego.

Przychodzi mi obecnie zwalczyć dwie teorie, zupełnie sobie przeciwne i zupełnie błędne, a które szkodzą reformie społecznej, czyto dając umysłom wygórowaną pewność lub też, odwrotnie, pozbawiając je otuchy.

Według jednej teorii, człowiek ma naturalne dobre tendencje; wystarczy więc pozostawić sobie samym koła społeczne, a one się same udoskonalać będą. A ponieważ fakta życia codziennego tej teorii kłam zadają, zwolennicy, broniąc jej, je-

szcze dodają, że objawiające się zle pochodzi od zepsutych sfer rządowych, demoralizujących naród, by tem silniej nad nim panować.

Wynika więc z tego, że należy się poddać każdorazowo rewolucyi, gdyż ona ma tylko cel szlachetny na myśli.

§ 2. Odparcie fatalistycznego upadku.

Drugie znów pojęcie nie bierze swego początku w fałszywej zasadzie, jak to czyni teoria pierwsza, lecz z prawdziwej zasady wysnuwa fałszywe wnioski. Stwierdzając bowiem, że tendencja do złego leży w naturze ludzkiej, dochodzi do konkluzji, że wielkie narody, które zdołały się zorganizować, dzięki sprzyjającym okolicznościom, są wreszcie skazane na upadek i rozkład, tak samo, jak i pojedyncze indywidua podlegają upadkowi, a w końcu śmierci.

Spotykamy się z tem pojęciem nawet w literaturze niektórych narodów. Utało się też wyrażenie o „młodych“ narodach, mających długą przed sobą przyszłość — i o „starych“ ludach, których czas przodowania innym już minął, a przeznaczonych na wymarcie.

Pierwsze odznaczałoby się stałemi zasadami religijnymi, poszanowaniem starszych, uważaniem ich za władzę naturalną, panowaniem nad namiętnościami, czystością obyczajów, siłą fizyczną i odwagą w boju, zaufaniem i nadzieją w przyszłości, wreszcie rozszerzenia się, bądź to przez kolonizacyą lub zdobycz.

Drudzy przedstawialiby wręcz przeciwne oznaki, mianowicie: obojętność w kwestyi wiary, pogardę, a co najmniej lekceważenie starości, rozluźnienie pożycia domowego; nadużycie bogactwa i zbytek, poczucie bliskiego upadku, bezpłodność i zanik sił fizycznych, widoczny przy poborze do wojska. Przeznaczenia tego zwalczyć lub przeistoczyć nie jest w mocy ludzkiej; powiada się tedy: że żaden naród nie może kroczyć przeciw prądowi cywilizacji.

Teoria ta, na pierwszy rzut, zdaje się być bardziej racjonalną, aniżeli pierwsza; ale rozumowanie i doświadczenie rzecz inaczej przedstawia.

Nie należy bowiem asymilować jednostki z całym społeczeństwem, gdyż to ostatnie w prawie fizycznym się nie starzeje i przedstawia rzecz stałą. W porządku zaś moralnym, przeciwnie: równowaga wciąż jest zakłóconą. Śmierć, szukająca swych ofiar przeważnie wśród ludzi dojrzałych i starców, zabiera społeczeństwu tem samym całe skarby mądrości i doświadczenia; narodzone zaś istoty, mające wypełnić powstałe stąd luki, pomnażają tylko niedoświadczenie i zarozumiałość.

Ileż to razy my sami ubolewamy nad zgasłą jednostką, twierdząc, że jej pożytecznej działalności nikt nie będzie w stanie zastąpić?

Bezwarunkowo najpomyślniejszem jest położenie tych społeczeństw, co pod wpływem obu czynników mają najwięcej do stracenia, a najmniej do zyskania, chociaż i tutaj znajdują się wyjątki.

Oczywiście, że narody, w miarę swego wzrostu, równocześnie narażają się na upadek, ale mogą one

także w swem powodzeniu znaleźć siłę odporną, konieczną do zwalczenia niebezpieczeństwa. Są ludy, które albo bez historii, albo świeżo osiadłe, nie mogą wydobyć się z barbarzyństwa i ciemnoty, podczas gdy stare ludy europejskie utrzymują się na najpierwszym szczeblu oświaty i cywilizacji, inne znów, jak n. p. Francuzi z czasów ostatnich Walezyuszów, po długim upadku, powstają na nowo i dają niezbite dowody żywotności i męstwa. Tradycja świetnej przeszłości bynajmniej nie staje im się powodem zwątpienia, przeciwnie: jest ona bodźcem szlachetnym, szczęśliwą przyczyną emulacji.

Celem tej pracy jest wynalezienie środków, któreby ludom były pomocnymi w zwalczaniu złego. Dowiodę, że znaleźć je można szczególnie w ustroju społecznym, w którym każdy obywatel stara się wpajać w swe dzieci zamiłowanie do pracy i cnót swych przodków.

§ 3. Niebezpieczeństwo dwóch fałszywych dogmatów o fatalności.

Teorye, stawiające aksyomat: „postęp lub upadek“ jako dwie ewentualności, panujące nad ludzką wolą, są, zdaje się, w pierwszej chwili, mniej niebezpieczne, niż wiele innych, za naszych czasów grasujących opinij, a jednakże należy ich się bardzo obawiać.

Złe prądy, niszczące obecnie społeczeństwa europejskie, pochodzą przeważnie z dwóch błędnych pojęć: z tych, co oddają się złemu bez wyrzutów sumienia, z myślą przewodnią, że „dzieło cywilizacyjne“ i bez współdziałania jednostki się urze-

czywistni — i z tych, co uważają za zbyt czyste kładzenie tamy przed zalewem korupcyi.

Te pojęcia błędne i ich krzewiciele należy zwalczać całą siłą.

§ 4. Kolejny rozwój postępu i upadku w historii.

Gdy chciałem zestawić klasyfikacyą historyczną jakiego narodu, poczynalem od epok jego reformy i zepsucia. Te dwie bowiem wielkie dane wybitnie odznaczają się w historii każdego narodu, mającego długowiekową egzystencyą.

To samo przedstawia nam historia Francyi: korupcyja za ostatnich Walezyuszów, reformy za Henryka IV. i jego następcy, korupcyja za Ludwika XIV, Regenta i Ludwika XV, ta epoka trwała dłużej, bo szlachetne zamiary Ludwika XVI pozostały bez skutku. Zaś od roku 1789 historia nasza przedstawia jedną walkę bezowocną idei reformy przeciw korupcyi, propagowanej od 1661 r.

Zatem badając wypadki historyczne pojmuje się łatwo, że te wielkie objawy, czy to zepsucia, czy to reformy, są konsekwencyą nie przypadku, lecz wpływu złego lub dobrego, prawdy lub fałszu, któremu ulegają koła miarodajne.

Prawdziwą teorią postępu lub dekadencyi jest, według mego zdania ta, która uznaje konieczną spójnię, z jednej strony, pomiędzy harmoniją społeczną a reformami, z drugiej zaś strony między rewolucyjami gwałtownymi a korupcyą.

§ 5. Pomyślność lub upadek podnieca do praktykowania lub zaniedbania praw moralnych.

Streszczając, co się wyżej powiedziało, uważam, że ludy mają zupełną swobodę działania: nie ulegają one fatalnemu przeznaczeniu, ani w dobrym ani w złym kierunku.

W żadnego kraju historii nie da się wykazać, że po erze młodości i postępu, musiała koniecznie nastąpić era starości i upadku. Ludy mają zawsze zapewnione zwycięstwo, nawet po długiej niewoli i upadku, jeżeli powrócą do praw, przez moralność wskazanych.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Błędy rasowe mogą być usunięte za pomocą prawa i obyczajów.

§ 1. Przeceniecie wpływu rasy na rozwój narodu.

Inny znów przesąd, bardzo rozpowszechniony, również przyczynia się do zniechęcenia ducha reformy: chce mówić tu o mniemaniu, że przeznaczenie ludów zależnem jest od budowy fizycznej ich rasy.

Przesąd ten łatwo się zdoła usunąć czynionemi spostrzeżeniami.

Wprawdzie nauka porównawcza działań społecznych rzeczywiście wykazuje, że zachodzi łączność

rasy ludzkiej z nawyknięciami tradycyjnymi i niektórymi okolicznościami specyalnemi, przywiązane do ziemi i klimatu, i że te dwa czynniki wywierają wpływ na tendencje dobre lub złe, ale robiący te spostrzeżenia niejednokrotnie popadają w przesadę.

§ 2. Fałszywe poglądy co do różnic moralnych ras.

Najwymowniejszym dowodem przesady w tym względzie dają nam spostrzeżenia, czynione nad skłonnościami i zdolnościami dzieci tych samych rodziców.

I tak: widzieć możemy u jednego z dzieci zamiłowanie w spokoju i życia domowego, u drugiego przeciwnie: popęd do dalekich podróży i szukania wrażeń; łagodność, układającą się do posłuszeństwa, nawet więcej, bo wymagającą dyrektywy, lub znów energią, stworzoną do rozkazywania, do władzy; skromne wymagania, ułatwiające tem samem życie cnotliwe — i żądze i namiętności, prowadzące częstokroć do zguby moralnej i zbrodni; ograniczenie umysłowe, zaledwie zdolne do wypełniania obowiązków codziennego życia i nadzwyczajne zdolności, stawiające na świeczniku społeczeństwa.

Sprzeczności te są jednakże podporządkowane pod prawo nadprzyrodzone, które dopomaga do zachowania karności, harmonii w rodzinie i społeczeństwie. Wobec więc tego prawa, właściwego

wszystkim rasom, zanikają mniej więcej podstawowe różnice, które przypisują rasom poszczególnym.

Drugim argumentem, zbijającym teorią ras, jest: że częstokroć wpływ pewnych wydarzeń lub ludzi wybija swe piętno i kieruje przeznaczeniem czy to jednostki, rodziny, czy nawet ludu całego. Wszakże wystarcza, by w danej chwili głowa rodziny zmieniła tryb życia i obyczajów, aby się przekształciło życie obyczaje i przyszły los dzieci.

W naszej historii wiele możnaby nazbierać pod tym względem przykładów.

Medycyna naprzykład dużo w tym względzie zawiniła, mianowicie rozprzestrzeniając od połowy XVII wieku fałszywe powyższe poglądy co do nierówności ras moralnych. Obecnie nauka zaniechała, co prawda, tej teorii.

Twierdzą, że chirurgiczne operacye w szpitalach wojskowych i cywilnych w Anglii o wiele szczęśliwiej się udają, niż przedsiębrane we Francyi. Ten, dla nas tak niekorzystny rezultat, przypisują nie większemu uzdolnieniu chirurgów angielskich, lecz większemu moralnemu spokojowi umysłu ich pacjentów.

To samo spostrzedz można i u innych narodów, których instytucye i wiara zapewnia umierającemu, że jego pozostali nie będą cierpieli niedostatku, i że powtórnie z nimi połączą się w życiu przyszłym. Tak n. p. lekarze i operatorowie niemieccy i francuscy, osiedli w Rosyi i na Syberyi, przypisują względne powodzenie swych kuracyj, nawet w razie niebezpieczeństwa śmierci,

lub silnych cierpień fizycznych — owej wielkiej powadze i spokojowi umysłu, panującym tam, dzięki silnym podstawom religijnym i ustrojowi życia patryarchalnego.

§ 3. Przewaga wpływu moralnego nad usposobieniem ras.

Odrzućmy więc błędną a smutną teorią, która zmusiłaby nas do przyjęcia zasady, iż złe jest wcielone w naszej rasie. Przejmijmy się pojęciem, że wielkość ludzkości polega właśnie na tem, że siły materialne mogą być podporządkowane siłom moralnym, te zaś opanowane naszą wolą; — że wszelaki naród może więc znaleźć w samym sobie potrzebne czynniki, by wznieść się do wysokości sąsiada z nim rywalizującego.

Historya ostatnich czterech wieków poucza, że tak we Francyi jak i Anglii, lud był na przemian to religijnym, to sceptycznym, ludzkim lub okrutnym, prześladowającym to tolerancyjnym, kolonizacyjnym lub zasiedziałym, wolnym, to znów pognębionym. Odpycha więc historia insynuacją jakiejś niższości organicznej Francuzów w porównaniu do Anglo-Saksonów.

Do jakich to wyżyn Francya dojszyby mogła z chwilą uwolnienia się z pod jarzma fałszywych teoryj, które od tak dawna stają jej na drodze rozwoju i pomyślności, jeżeliby dołączyła, w szlachetnym wysiłku, do poczucia sprawiedliwości i humanitaryzmu, które to poczucia zachowała szczęśliwie z dawnej, świetnej przeszłości — jeżeliby,

mówię, dołączyła poszanowanie dla tradycyi i obyczajów, które były źródłem jej dawnej wielkości a obecnie stanowią siłę jej rywali! ¹⁾

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Falszywe teorye historyczne wprowadzają w błąd, gdy mowa o Reformach.

§ 1. Pogarda dla tradycyj narodowych, powstała za czasów Renesansu, rozwinięta za Ludwika XIV, a uzupełniona przez Rewolucyą.

Każdy zajmujący się gruntownie jaką gałęzią nauki socyalnej, mógł się przekonać o fałszywym sędzie w tej kwestyi. ²⁾ Co do mnie, to za każdym razem, gdy pracując nad podobnym przedmiotem, miałem prawdziwe źródła pod ręką, przekonywałem się, że ocena naszych historyków klasycznych, co do kwestyj fundamentalnych, nie zgadza się z rzeczywistością. Nie potrzeba na to wielkiej erudycyi lub nauki, ani poświęcenia długiego czasu na mozolne poszukiwanie, by skonstatować błędy teoryj historycznych; dosyć je porównać z tekstem, na którym zbudowano sąd cały.

¹⁾ Pisał Le Play te słowa w r. 1872.

²⁾ „Historye, są to fakta fałszywe, ugrupowane na zdaniach prawdziwych, albo przynajmniej okolicznościowo prawdziwych,“ Montesquieu — „Pensées diverses.“ Przypisek Le Play'a.

§ 2. Reakcyja europejska przeciwko wiadomościom historycznym, szerzonym przez Rewolucyą.

Jestto bardzo szczęśliwym objawem, że historycy Francyi, Niemiec, Anglii, Hiszpanii i Włoch zaczynają reagować przeciw tym fałszywym pojęciom i przesądom.

Reakcyja ta objawiła się we Francyi za pomocą badań porównawczych pomników i dzieł sztuki, a prowadzoną jest nadal przez historyków. Przekonania, które sobie wyrobili, badając oryginalne dokumenta, zgadzają się z przekonaniami mojemi, nabytemi przez obcowanie z licznymi rodzinami całej Europy, a które zachowały poczucia i zwyczaje średniowiecznych jeszcze czasów.

Oburzało mnie to, że pewna nasza literatura nowoczesna, a nawet jeden z naszych najzdolniejszych historyków, ¹⁾ pacy opiniją publiczną twierdzeniem, że nasza dawna Francya składała się tylko z gwałcicieli i gwałconych. Bo chociaż uznaję, że, w wielu wypadkach, czasy średniowieczne muszą u nas ustąpić miejsca nowożytnym pojęciom — to jednakże uważam i przekonywuję się coraz bardziej, że harmonia społeczna owych czasów, na silniejszych spoczywała podstawach, czy to w gminie, czy w warsztacie, czy też w rodzinie.

¹⁾ Augustyn Thierry: Lettres sur l'histoire de France.

§ 3. Wyższość moralna średnich wieków, dowiedziona pięcioma argumentami.

Średnie wieki nie były wyłącznie tylko pewnym okresem organizacji socjalnej — one tworzyły jeszcze rozmaite gałęzie oryginalnego handlu i właściwej sztuki; one założyły szkołę architektury, która wytrzyma porównanie z najświetniejszemi epokami budownictwa. Zapewne, że ci, co wysiłkiem tyłu trudów tworzyli takie pomniki piękna, mieli o sobie wysokie pojęcie i wymagali dla dzieł swych opieki potomności.

W każdym razie, od XVI wieku, poczucie to zanika wobec zwrotu ku sztuce greckiej i rzymskiej. ¹⁾ Nasi wielcy mężowie z XVII wieku, co w tyłu dziedzinach zdołali podnieść poziom ludzkich pojęć, tutaj, pod względem sztuki, zatracili zupełnie poczucie arcyzmu francuskiego.

¹⁾ „Renesans we Francji był tylko krótko-trwałą inwazyją; on się narzucał, nie będąc przez mistrzów uznany; najwidoczniejszym zaś rezultatem jego egzystencji było co raz większe wykluczanie elementu ludowego z dziedziny sztuki. — Przeciwnie zaś, za świetnych czasów średniowiecznych, pojęcia piękna i sztuki z klas najwyższych przechodzą do szerokiego ogółu.“ Viollet-le-Duc: „*Entretiens sur l'architecture*,” I. Vol. Paryż 1863. Przypisek Le Play'a. — Z naszej zaś strony uważamy, że Viollet-le-Duc, a tem bardziej cytujący go Le Play, — jak to zresztą widocznem jest z dalszego ciągu słów jego — bardzo pobieżnie traktują Renesans, który przecież opanował świat cały, a przez Rafaela, Michała-Anioła i tyłu sławnych mistrzów był kształconym.

Oni nawet nie przypuszczali wcale, że budowle ich ojców, czy to na chwałę Bożą, czy to na użytek prywatny stawiane, mogą mieć jakąś wartość artystyczną. Wiek XVIII a z nim i Rewolucya jeszcze się bardziej do tego przyczyniły. ¹⁾

Wobec tego, nie powinniśmy skąpić naszej wdzięczności pisarzom, artystom i archeologom, że nam otwierają oczy i wskazują zabytki świetnej przeszłości — i rzeczywiście, okazując nam, za pomocą rzeczy materialnych, talent artystów, uczynili niejako wstęp i ułatwili nam pojęcie czterech następnych dowodów, stwierdzających wyższość moralną wieków średnich.

§ 4. — I. Dawne pisma, odczytane przez paleografów.

Według powszechnie utartego przekonania, klasy rządzące ówczesne wywierały opresyjny, dolegliwy nacisk na swe podwładne otoczenie. Szcze-

¹⁾ Archeologowie zapewniali mnie na przykład, że od drzwi i wejście gotyckie, — których ocenę Woltera przytaczam — przeciwnie mają wielką artystyczną wartość. — Oto zdanie Woltera:

„Któż to ci mógł powiedzieć, że Berlin jest tem, czem był Paryż za czasów Hugona Kapeta? Proszę cię, moje dziecko, pójdz obejrzeć dawny kościół parafialny, kościół św. Bartłomieja, w którym, jak mnie się zdaje, jeszcześ nigdy nie była. To jest dawny pałac tego Hugona. Zachowało się z niego tylko to wejście, w całej swej barbarzyńskiej konstrukcyi. Zobaczywszy je, idź porównać z niem salę opery berlińskiej!“ Voltaire. *Lettre à Mme Denis*. Berlin 12 septembre 1750. Przypisek Le Play'a.

gólnie dzieć się to miało po wsiach, gdzie właściciel rzekomo w bezlitośny sposób wyzyskiwał chłopą. Z trybuny, dziennikarstwa i teatru, gło-szono te dowodzenia — nawet do niedawna czytać można było w książkach specjalnych (traktujących o polowaniu) podobne sentencye.

A przeciwnie, w dokumentach, które urato-wane zostały przed wandalizmem wojen, domowych rozruchów, wreszcie nie nie szanującej Wielkiej Rewolucyi 1789 roku — niczego podobnego wy-czytać nie można.

Nawet nowocześni legiści francuscy, którzy tyle się przyczynili do rozluźnienia tradycyjnych węzłów, łączących rozmaite warstwy społeczne — obecnie zaczynają pojmować swą pomyłkę, i ba-dając z wielką uwagą, albo raczej, bez powziętego stronniczego uprzedzenia, widzą w ubiegłych wie-kach niejedną rzecz naśladowania godną.

§ 5. — II. Zachowanie tradycyi i przez rasy.

Lecz nie tylko pomniki i archiwa świadczą o dawnych szlachtetnych pojęciach i zasadach; rów-nież ludzie jak i ziemie, zachowały na sobie pię-tno czasów ubiegłych. Na przykład: Bakowie — do dziś dnia zajmują ziemię, na której przed erą chrześcijańską już byli osiedli. Zachowali oni tę samą mowę, obyczaje i zajęcia. Zwyczaj sukcesyjny przetrwał u nich ten sam, co i przed dwudziestu wiekami bywał w użyciu. Starzy tamtejsi, którzy od swych ojców i dziadów słyszeli o tradycyach

dawnej Francyi — twierdzą z całą stanowczością, że im ostatnie rewolucye nie dobrobytu nie przy-sporzyły.

§ 6. — III. Dawny stosunek chlebodawcy do służących.

Jeszcze jedno spostrzeżenie bardzo mnie zasta-nowiło. Oto, jeżeli się twierdzi, że Rewolucya rzeczywiście uwolniła warstwy niższe od tyranii i ucisku warstw wyższych, społecznej hierarchii, to równocześnie należałoby skonstatować, że dawną animozją wśród tych warstw zastąpiła wzajemna życzliwość.

A przecież, nawet najpowierzchniej badający stosunki obecne, spostrzedz może, że nie tylko tak nie jest, ale, że wręcz jest przeciwnie.

Poważni uczeni, zajmujący się opisem czasów ostatnich sześciu wieków, notują prawdziwie roz-czulające przykłady ówczesnej solidarności pomiędzy dzierżawcą, a właścicielem, majstrem a rzemieśl-nikiem, a szczególnie o przywiązaniu służby do rodziny chlebodawcy.

Brak zaufania z jednej, a zawiść z drugiej, cechują w obecnych czasach obopólne stosunki.

Nie twierdzą bynajmniej, że antagonizm so-cyalny jest płodem nowym, do naszych czasów przywiązanym. Istniał on i dawniej — przyznaje również, że wybuchy jego w dawnych czasach były o wiele gwałtowniejsze aniżeli dzisiaj — ale pra-gnę zaznaczyć tę wielką różnicę między dawnymi a dzisiejszemi stosunkami — że gdy dawny wła-

ściciel, majster lub chlebobawca, w czasie zatargów, szedł do walki, otoczony swymi dzierżawcami, rzemieślnikami lub służbą — dzisiaj zazwyczaj spotyka ich w przeciwnym obozie! — Dawniej walka odbywała się na polu bitwy, w domu zaś panował spokój — dzisiaj wre ona wszędzie: czy na polu, czy w warsztacie, czy w rodzinie.

§ 7. — IV. System feudalny, zapewniający spokój socyalny na Wschodzie.

Dawny system europejski, nawet ze swymi formami feodalnemi, zachował się dotąd w Europie wschodniej, Rosyi, Polsce, Turcyi, na Węgrzech, Księstwach Naddunajskich. ¹⁾ Otóż każdy spostrzedz może to, i mnie też uderzyło, że pomimo niepokojącego wpływu, jaki Zachód na Wschód wywiera coraz więcej, — warstwy społeczne czują się tam solidarnemi, gdy, przeciwnie, w państewkach, gdzie przyjęto nasze idee, antagonizm wzrasta i zaostrza się coraz bardziej.

Fakt ten zaznaczam, bez stawiania ostatecznej konkluzji — pragnę tylko wskazać, zanim przyjdzie mi przedstawić dowody bardziej uzupełnione i przekonywujące — jak dalece na mylnej drodze

¹⁾ Pisał te słowa Le Play w r. 1854. — Nie można w zupełności godzić się na zdanie jego. W Polsce feudalizm był wyjątkowym objawem — zaś „feodalizm wschodni“ jest zupełnie czemś odrębnem i do feodalizmu zachodniej Europy porównać się nie da. Co zaś do solidarności różnych warstw społecznych względem siebie — pamiętać należy o r. 1846 w Galicyi.

postępujemy, biorąc za przewodnika fałszywą podstawę historyczną, i o ile nasza działalność jest hamowaną przez zle, które za naszych czasów nie istniało, a zatem, przeciwko któremu oni reagować nie mogli.

§. 8. — V. Rzadkie wypadki antagonizmu w średnich wiekach.

Fałszywe podstawy historyczne, o których mówię, opierają się na wypadkach wyjątkowych, które błędnie przedstawiono jako normalne i często bywałe.

Nie ma paradoksu, którego by się na takiej podstawie utrzymywać nie dało. Przecież podobnie możnaby negować istnienie miłości macierzyńskiej, stawiając przed oczy liczne wypadki pastwienia się nad dziećmi, a nawet ich zabijania przez wyrodne matki.

Tak samo się ma rzecz z rozruchami, znanemi pod nazwą „la Jacquerie“ i w XVII w Owernii — jako dowodem antagonizmu ludowego przeciw klasom wyższym.

Wszakże, odwrotnie znów, cytować można setki rodzin Bretanii, Anjou, Wandei, prowincyj górzystych centralnych i południowych, które nie opuściły swych posiadłości i zamków, w czasach Rewolucyi, i które znalazły obrońców w swej służbie i czynszownikach, przeciwko agitacyom komitetów rewolucyjnych.

Zdaje mi się więc, iż twierdzić mogę, że rozwiązanie zagadnień socyalnych nie leży w in-

stytucjach, które zachowują nierówność jednostek — lecz w poczuciu i korzyściach, jakie powstają przez zachowanie harmonii w społeczeństwie.

§. 9. Zadaniem obecnem historyków jest głównie przywrócenie szacunku dla przeszłości.

Liczne nasze rewolucye, wynagradzając straszne klęski, jakie na kraj i ludzi sprowadziły, mają przynajmniej tę zasługę, że usunęły niektóre nadużycia, które w sposób krzykliwy zarzucano dawnemu systemowi — i że można obecnie wspominać o dawnych zasługach i przymiotach, nie wywołując niesłusznej reakcyi. Należy więc zalecić, nie tylko w interesie sztuki i artyzmu, ale i harmonii społecznej — przywoływanie na pamięć zasługi starej Francyi.

Czas nareszcie rozwiązać błędnie rozsiewaną opinią, że wszystko, co uczyniła Rewolucya, jest godnem pochwały i czynionem było wyłącznie na korzyść kraju i narodu.

Rewolucya usunęła nadużycia systemu Ludwika XIV i Ludwika XV — prawda, ale nie-szczęściem jest, że użyto środków tak gwałtownych, że nie wahała się rozjątrzyć i podburzyć jednych warstw społecznych przeciwko drugim — że powoływała jako swe czynniki, nie cnotę, lecz zbrodnię, że szkalowała najszlachetniejszych ludzi i fakta, a to, by tłómaczyć choć pozornie, przed sobą samą, nikiemność swych czynów.

Nie obawiając się więc przeszłości, dojdziemy przecież do prawdy, badając bezstronnie fakta prawdziwe. Na zasadzie i wzorach najlepszych dzieł naszych ojców, znajdziemy skuteczne sposoby reformy, a tem samem wyższość naszą z XVII wieku nad innemi narodami.

II.

L'Organisation du travail selon la coutume des ateliers et la loi du Decalogue.

ROZDZIAŁ DRUGI. ¹⁾

Praktyka cnoty, czyli Obyczaje.

Obyczaj zachowuje dobro za pomocą sześciu zasad głównych.

Nowoczesne badania nad przeróżnemi warunkami pracy objawiają jedną oryginalną cechę — a to, że one nie biorą pod uwagę ani sposobów usunięcia złego, które panuje w licznych warsztatach, ani też nie przyswajają zwyczajów, gdzie indziej zastosowanych z dobrym skutkiem, lecz zajmują się tylko paliatywami, na chory stan obecny, uważając takowy za smutne następstwo istniejącego ustroju społecznego.

Wśród zastosowanych paliatywów, wymienić należy, w pierwszym rzędzie, stowarzyszenia wza-

¹⁾ 5-ta Edycya wyszła r. 1888, w 1 tomie w 8cc.

jemnej pomocy, i w ogóle wszelkiego rodzaju związków, mające na celu zapobiegać złym skutkom nieopatrności; dalej, stowarzyszenia dobroczynności publicznej — lecz wszystkie te związki mają wspólny sobie charakter: uważają je za zbyt cenne we wszystkich warsztatach, które zachowały jeszcze tradycyjny dobrobyt i odpierają je również wszystkie rodziny, wstępujące na pierwszy szczebel zamożności, tak, że zanikają one zatem od chwili zaprowadzenia reformy.

Za naszych czasów, zaczęły się objawiać zapobiegawcze środki pod formą: szkół wszelkiego rodzaju, bibliotek, wyborowych rekreacyj, najrozmaitszych kas oszczędności, pomnażających procent od włożonego kapitału, wreszcie w ogóle instytucyj, mających na celu podniesienie dobrobytu i poziomu moralnego rodziny.

Instytucje, które są prawdziwym miarodajnym symptomem stanu materialnego i moralnego warsztatów — a które ja nazywam instytucjami podstawowymi, głównymi, mają przeważnie dwie cechy: zaniechane one są w centrach przemysłowych krajów zachodnich, gdzie się gromadzi złe, wszelakie pauperyzmy, a przechowują się przeciwnie w zakładach i miejscowościach, gdzie panuje harmonia, pewność i dobrobyt.

Można je ugrupować pod następującymi sześcioma nomenklaturami, mianowicie: 1. trwałość wzajemna kontraktów pomiędzy chlebodawcą a robotnikiem; 2. porozumienie zupełne pod względem ustanowienia płacy; 3. związek pracy warsztatów

z przemysłem domowym, rolnym i rzemieślniczym; 4. przyswojenie oszczędności, zapewniającej godność rodziny, i zarazem ułatwiającej wyposażenie jej członków; 5. nierozzerwalny związek pomiędzy członkami rodziny a jej ogniskiem domowym; 6. poszanowanie i opieka zapewnione kobiecie.

Przebiegając stępy Azji i wschodniej Europy, aż po zachodniego morza wybrzeża, i to za trzema zawodami, w ciągu lat trzydziestu, przekonałem się naocznie i z całą stanowczością twierdzić to mogę, że gdzie powyższych sześciu zasad naród się trzyma i z całą je zachowuje ścisłością, tam panuje harmonia i dobrobyt — a więc, odwrotnie, gdzie je zarzucono, tam poziom moralny i materialny społeczeństwa stacza się ku upadkowi.

Zasada 6. Poszanowanie i opieka zapewniona kobiecie.

Ta zasada, dobroczynna w swych skutkach, dąży do zapewnienia kobiecie opieki i poszanowania ze strony mężczyzny, już to przez prawne nakładanie kar, na niestosujących się do odnośnych przepisów, już też przez obyczaj, by, o ile można, koncentrować w ognisku domowym obowiązki kobiety, a tem samem, zwolnić ją od pracy pozadomowej.

Zasada ta jest nawet poniekąd punktem wyjścia dla poprzednich pięciu postanowień.

I tak n. p. młodzi ludzie nie poddają się obowiązkowi, jakie nakłada ognisko domowe, dopóki nie zostało ono sakramentem małżeństwa uświę-

conem. W tym względzie panuje też samo pojęcie, tak prawa kościelnego, jak i cywilnego — i ono też jest jedno z głównych podstaw wszystkich rozwijających się społeczeństw, jak znów zaniechanie tej podstawy stało się przyczyną upadku ludów, które przewodniczyły pierwotnie w historii.

Obecnie głównym zwornikiem sklepienia ustroju społecznego jest szacunek, oddawany charakterowi kobiety.

Zepsucie obyczajów w XVIII wieku było widoczną przyczyną rewolucyj, które Zachód niszczyły. Najwięcej ucierpiała Francya, a klęski, zadane konstytucyi społecznej, aż po dziś dzień nie dały się zabiżnić; ludy zaś, które zepsuciu umiały stawić opór, jak Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, Anglia i Prusy, dzisiaj wzrosły w potęgę — przyswoiły sobie bowiem dawną zasadę Francyi: zapewniają legalną rodzinie obronę, przeciw uwodzeniu młodych dziewcząt.

Według ducha prawa pruskiego, uwiedzenie dziewczyny ściganem jest z mocy prawa, z urzędu; u Anglo-Saksonów uwiedzenie uważanem było za niedotrzymanie najświętszego z przyrzeczeń, t. j. przyrzeczenia małżeństwa. W Ameryce północnej zaprowadzony był ten obyczaj przez najpierwszych kolonistów, i przechował się aż do naszych czasów — mianowicie, w razie niemożności dopełnienia danej obietnicy, czyli poślubienia uwiedzionej ofiary, sąd skazuje na nadzwyczaj wysoką karę pieniężną, która często pozbawia uwodziciela całego majątku — i pomimo całej korupcyi, tak admini-

stracyjnej jak i sądowej, pod tym względem bezparcyalność i cała surowość w zastosowaniu prawa pozostała dotąd niezmienną.

W warsztatach dobrze zorganizowanych dążą do tego samego celu, jeszcze i innymi środkami, — pozostawiają bowiem matkę rodziny i jej córki w domu, a oddalają je od pracy fabrycznej w warsztatach.

Jestło obecnie podstawą prawa organizacyjnego przemysłowego — to też jury międzynarodowe z r. 1867 jednomyślnie przyznawało pierwszeństwo fabrykom, które przeprowadziły systematycznie u siebie tę zasadę.

Zapewne, że chwilowo właściciele fabryk pozbawiają się tańszego robotnika, a zatem i zysku — ale wiele więcej traciliby w przyszłości, gdyby korupcyja, zgangrenowawszy ogniska domowe robotników, tem samem była powodem, że nowe generacye sił roboczych wzrastałyby chore moralnie, a nawet i fizycznie. Straty stąd byłyby nieobliczalne, już nie tylko dla przemysłowców, ale i dla całego społeczeństwa. — Zresztą dowiedzionem jest, że pozostawienie kobiety w domu przysparza również zasobów materyalnych jak i moralnych całej rodzinie — choćby tylko przez wpływ, jaki wywiera na powracających z roboty męża i synów widok czystego mieszkania i pożywej strawy, którejby inaczej szukać musieli w brudnej szynkowni.

Nie wyklucza ta zasada bynajmniej, by kobiety, pozostałe w domu, nie miały się również

zajmować pracą przemysłową, o ile na to pozwolą obowiązki domowe. Przeciwnie, toż samo jury z r. 1867 nagradzało specjalnie takich chlebobawców, którzy dostarczyć umieli podobnej pracy żonom i siostram, zatrudnionych u nich robotników.

Wreszcie toż jury wskazywało na następujący zbawienny, w niektórych miejscowościach i fabrykach nowo wprowadzony system, spowodowany obecnością konkurencyjnymi stosunkami handlowymi. Gdy pewne prace muszą być koniecznie spełniane w warsztatach i to równocześnie przez znaczną liczbę robotnic, przeważnie młodych dziewcząt — chlebobawcy, chcąc mogącemu stąd wyniknąć zepsuciu, w sposób skuteczny, zapobiedz: bezwarunkowo wykluczają z takiej sali kobiety żańężne.

Specjalnymi dyspozycjami, normującymi pracę i odpoczynek, zabraniają wstępu tak do sal pracy, jak i miejsca odpoczynku — osobom nieupoważnionym.

Oprócz tych, niejako policyjnych przepisów, pracodawcy wspomnieni starali się o to, by istniały: nauka domowa pracy dla dziewcząt, pod kierunkiem kobiety zdolnej w zawodzie, a doświadczonej pod względem moralności; opieka nad dziewczętami, wykonywana przez żonę i córki chlebobawcy; kasy oszczędności wyłącznie dla dziewcząt, z ich zasług powstałe; wreszcie utworzenie posagów dla robotnic. Jury międzynarodowe zacytowało z pochwałą podobne przedsiębiorstwo, istniejące w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki,

w kantonie Massachusetts. — Już i w Europie powstają fabryki z takimi instytucjami — szczególnie w Badeńskim umiano rzecz tak poprowadzić, że dziewczęta stamtąd nadzwyczaj są poszukiwane i dobrze bardzo za mąż wychodzą.

Czynione spostrzeżenia w r. 1850 w Owernii wykazały, że podobny system, zastosowany w tamtejszych odlewniach, mianowicie przez zapewnioną protekcją i zajęcie się stanem moralnym przy pracy, zapewnieniu przyszłości materialnej młodym pracownikom — wpłynął nadzwyczaj dodatnio na ludność wiejską całej prowincyi.

III.

Les Moyens de Salut. ¹⁾

I.

Choroba Francyi.

1. Rozkład owocem błędu.

Niebywale nieszczęścia odbierają chwilowo Francyi ostatnie szczątki powagi, przewagi i uroku moralnego, przyznawanych jej w wieku XVII przez wszystkie narody. Upadek był z początku powolnym. Poczyna się on w r. 1661 wraz z skandali-

¹⁾ Następujące zdania i zapatrywania się osobiste pisał Fr. Le Play, do założycieli towarzystwa: „Union de la Paix“ — w r. 1874.

cznym usposobieniem panującego monarchy. Regenta bluźnierstwa i sprośne życie Ludwika XV przyspieszają tętno upadku. Zło dostało się wówczas do klas rządzących, przez błędne nauki angielskich sceptyków, przez zgubną impulsją niemieckich książek, wreszcie przez zły przykład dworaków i wzrastających finansistów. To zło szerzyli dalej systematycznie nieroztropni nowatorowie i uczeni sofiści. Na koniec rozpostarło się ono na naród cały, po destrukcyjnych nawałnicach jedenastu rewolucyj. To ogarniające zło rozszerza się wciąż jeszcze w najniższych klasach społecznych i u świeżo wzbogaconych „kolejarzów.“ W sferach miarodajnych zaś upadek moralny nie robi postępu, a widoczną jest poprawa właścicieli ziemskich, powracających do swej roli i u większej części kształcącej się młodzieży. — Niestety jednakże, fałszywa konkluzya, wyprowadzona z sofizmu i gwałtu — i nadal ciąży jeszcze na tym narodzie, który za czasów Kondusza, św. Wincentego à Paulo i Kartezjusza oświecał i przewodniczył innym narodom. Doszło już do tego, że prawdy i oświaty, któreśmy głosili, szukać jesteśmy zmuszeni u obcych i rzecz z poza naszych granic do siebie sprowadzać, gdyż u nas, zaślepionych, już jej nie znajdzie.

To powszechne panowanie błędu podnieca wciąż w naszych stosunkach, uczuciach i pojęciach zapamiętały antagonizm. Wznowiono między jednostki i warstwy społeczne rozterki, które dla rozwoju i dobrobytu kraju są zgubne — one też

były, bezwątpienia, początkiem naszych klęsk ostatecznych.

II. Podstawowy obłęd i zbijanie trzech stąd powstałych błędów.

Źródłem więc naszych nieszczęść nie są nasze ułomności: szukać go raczej należy w duchu gwałtowności i sofizmu, zaszczeplonego w nasze społeczeństwo przez wiek cały rewolucyj.

Obłęd fundamentalny zasadza się na tem, by nie wierzyć w istnienie Boga, lub też przynajmniej mniemanie, że dzieło i stowarzyszenia ludzkie mogą się bez Jego opieki rozwijać.

Z Anglii importowany w początkach XVIII wieku, następnie przez naszych pisarzy rozpowszechniony ten błąd, dał początek najrozmaitszym sektom, pomiędzy którymi najszkodliwszymi są te, co twierdzą i starają się udowodnić umiejętnem rozumowaniem, jako niezbitym prawdę, poniżej wymienione trzy zasady. Lecz niespaczona prawdziwa umiejętność jest wszakże w stanie odeprzeć te błędne teorie.

Pierwszy błąd: pierwotna doskonałość.

Według błędnej nauki, którą J. J. Rousseau głosił naszym ojcom, a która do dnia dzisiejszego ma wielu pośród nas adeptów — człowiek nie jest wyjątkowym stworzeniem w przestworzu natury. Jak inne zwierzęta, znajduje on w sobie wszelkie pierwiastki dobrobytu. Każdy rodzący się człowiek

przynosi równocześnie w sobie kielki doskonałości, i te rozwijają się wraz z całym organizmem.

Według prawdziwej umiejętności, ugruntowanej na nauce historii i obserwacji, rozwijających się w oczach naszych dzieci — ludzie rodzą się ze skłonnościami najrozmaitszemi, a często sprzecznymi. Stają się twórcami swych nieszczęść lub powodzenia — odpowiednio do tego, jakiemu kierunkowi się poddadzą, w inspiracji samostnego działania. Pod tym więc względem stają w bezwzględnej sprzeczności ze zwierzęciem, które powoduje się instynktem, i które zawsze znajdzie warunki dobrobytu.

Człowiek dwom przyczynom zawdzięcza swą wyższość: nie podlega instynktowi, i otrzymał drogocenny dar, który, bez ograniczenia jego swobody, wskazuje mu złe i dobre i pozwala spożytkować, w celach dobrych, wolność działania, i znaleźć drogę do szczęścia. Tym darem jest prawo Dziesięciorga Bożego Przykazania.

Od najpierwszych wieków historycznych, ludy szczęśliwe widziały w tem prawie rozkaz Boga. Wzrastały, potężniały, gdy przykazania te szanowały — upadały i marniały, gdy przestały je zachowywać.

Drugi błąd: równość przeznaczenia.

Błąd drugi powstaje z błędu pierwszego. Bo rzeczywiście: gdyby każde indywiduum miało dobre tendencje i w praktyce by je zastosowywało, od chwili uwolnienia się z pod wymagań ustano-

wionych instytucyj, od chwili możności pójścia całkowicie i bez ograniczenia, za swym popędem wrodzonym, naturalnym, społeczeństwo mogłoby się ukształtować na wzór pszczółek lub mrówek. Obecne złe miałyby przyczynę w instytucjach, które ustanawiają, lub zachowują hierarchią sztuczną; lekarstwo na to złe znalazłoby się w ideach i ograniczeniach, które przywróciłyby równość naturalną, prymitywną.

Najobiektywniejsza obserwacja społeczeństwa ludzkiego i rzeczywistość dwóch powyżej wypowiedzianych zasad nie dają najmniejszego powodu do tych konkluzyj. Indywidua są z gruntu sobie nierówne, a to nie tylko ze względów fizycznych, ale i ze względów intelektualnych swych zdolności, które tworzą lub niszczą bogactwo, tę główną przyczynę nierówności społecznej.

Jeszcze więcej bijącą w oczy jest różnica w skłonnościach dobrych: te przedstawiają niezliczone odmiany, mając zawsze cechę indywidualnego przeznaczenia. — Gdy jednak większość ludzka stawia opór parciu ku dobremu, mniejszość nie ulega złemu wpływowi, obstaje w dobrem przedsięwzięciu. Taki kwiat ludzkości zawsze egzystował, od najdawniejszych czasów, czy to wśród szczęśliwych, czy też uciemiężonych ludów. Napotkałem ich wszędzie — tak na stepach Azji, jak i na brzegach Atlantyku.

I Platon ich podziwiał, dając im miano „ludzi boskich“, wymagając od nich wskazówek, ku polepszeniu jego republiki. Ja ich nazwałem „powagami

społeczniemi“ — zanim poznałem myśli wielkiego myśliciela — lecz tak jak on, przekonałem się, że, przez swą szlachetność i doświadczenia, są oni prawdziwymi nauczycielami nauki racjonalnej i przewodnikami narodu. Oni są żywym, dotykalmem zaprzeczeniem fałszywego dogmatu o równości — oni przedstawiają prawo naturalne, widoczne, tak trwałe, jak jest trwałem prawo dwupłciowości.

Trzeci błąd: prawo odporne przeciw instytucjom przymusowym.

Poprzednie dwie błędne zasady są przyczyną tej trzeciej, również mylnej teorii t. j. pogardy dla tradycyi i hierarchii. Jeżeli, tak jak się powszechnie twierdzi, młode generacje mają naturalną dążność ku dobremu, w takim razie należy tylko prawom i zwyczajom przypisywać wszystko złe, jakie się dzieje w naszym społeczeństwie, nawet społeczeństwie w najpomyślniejszym materialnym znajdującym się bycie. Należałoby więc zmienić prawidła, uciskające młode organizmy, nawet zaniechać zwyczajów, istniejących tak u dzikich, jak u cywilizowanych, a które nakazują szacunek dla starców i mędrców. Z tego fałszywego punktu widzenia wychodząc, należy, jeżeli posiadający władzę, sam nie zniesie tych instytucyj i tradycyjnych przewag — by lud sam je obalił, za pomocą rewolucyi.

Ale nauka, oparta na ewidencji faktów, potępia podobne teorie.

Zdawna i wszędzie, w epokach rozluźnienia, gdy młode pokolenia działały samodzielnie, pod wpływem własnego impulsu, wnet niszczyły owoce pracy poprzednich generacyj.

Wszyscy myśliciele, mający wpływ na swych współczesnych, wszystkie ludy, które wywalczyły sobie, choćby względny dobrobyt — widziały w naturalnych tendencjach młodzieży główną przeszkodę społeczeństwa. Nazwali oni tę przeszkodę „wadą przyrodzoną“ (vice originel), wszyscy wreszcie ją zwalczali bez przerwy, za pomocą instytucyj przymusowych.

Te tradycyjne instytucje nie są wcale skomplikowane, a wypływają z wspólnej potrzeby, a tą jest: zapewnić wypełnianie Dekalogu.

Do osiągnięcia tego rezultatu używa się dwóch sposobów, a mianowicie; pierwszy działa na ciało, t. j. poddaje dzieci karze cielesnej, za pomocą chłosty — drugi działa przez współdziałanie umysłowe w miarę, jak takowe z wzrastającym wiekiem i rozwojem inteligencji dziecka staje się dlań coraz przystępniejszem.

Co my błędnie nazywamy „postępem wolności“ u ludów, które podziwiamy i którym zazdrościmy, jest, w gruncie rzeczy, tylko zastosowaniem drugiego stopnia w wychowaniu.

Ludy szczęśliwe nie używają wolności, by oddać się bezkarnie złym instynktom, ale starają się wszelkimi siłami zwalczać je za pomocą powagi ojca lub chlebobawcy, wreszcie za pomocą wszelkich innych czynników duchowych.

III. Rozwój, niedola i reformy przed r. 1793.

Podczas dziesięciu wieków, poprzedzających erę rewolucyjną, teroryzmu, konwentu i komuny (1791—1794), Francya wzrastała w wierze w Boga, dzięki instytucjom tradycyjnym, takim, jak te, które, od czasów zawiązku historii, tworzą i wzmacniają narody. — Chociaż, jak każda rzecz ludzka, dawna konstytucya francuska nie była doskonałością, to jednak niejednej burzy oprzeć się zdołała. Po zawiązaniu Ligi — pojęcia i obyczaje i instytucje tak się wzmocniły pod panowaniem Ludwika XIII i jego dzielnego ministra, że Francya znów stała się wzorem dla reszty Europy, jak za czasów św. Ludwika i Ludwika XII.

W ogólnych zarysach, dawna konstytucya była wspólną całością Zachodowi. Familie się rozmnażały — liczni ich członkowie i słudzy uznawali władzę ojcowską, pozostawając pod rodzinną strzechą. Przywiązanie do ziemi odziedziczonej było wielkiem, zachowano też wieki całe prawo własności, lub używalność takowej.

Rodziny małomiejskie, miały, oprócz paru zakonów za miastem, zawsze jakiś zawód, czy to przemysłowy, czy też handlowy. Głowie rodziny pomocnymi byli synowie, lub też przybrani uczniowie, nad którymi władzę ojcowską sprawował.

Cechy, których liczba w każdym mieście była ograniczoną, nie tworzyły spółek, przeciwnie: żyły one w ciągłej konkurencyjnej zawiści — ale szko-

dliwy wpływ, stąd wynikający, znacznie był zmodyfikowanym przez tak zwane korporacje, będące pod władzą przysięgłych i syndyków.

Rozmaite korporacje i cechy handlu i przemysłu łącznie zarządzały miastem i jego sprawami.

Obszary wiejskie i gminy miejskie, posiadając wszystkie zasady samorządu, przedstawiały rozliczne rodzaje konstytucji — grupujące się pod dwoma ostatecznie względami. W pierwszym, byli niezawisli, tak jak dzisiaj niemi są jeszcze gminy San Marino i Andory, — a płacąc daninę silniejszemu sąsiadowi, lub raczej dwom ościennym państwom, mieli zapewnioną niezawisłość i protekcję. Co do drugiego, zależąc od władzy hierarchicznej, na czele której stał panujący (hrabia, książę lub król), dzielący przejściowo władzę, korzystali z równej innym rodzinom wolności, a której dzisiejsi Francuzi nie są w stanie pojąć; a równocześnie łączyło ich obopólne poczucie obowiązku posłuszeństwa i protekcji, zapewnione przysięgą i powagą II przykazania Boskiego.

Zapewne, że ta organizacja, jako dzieło ludzkie niekompletna, bywała często na szwank narażoną. Niejednokrotnie, stojący na czele hierarchii społecznej zawiedli pokładane w nich nadzieje — stąd powstały: rozdział wspólnych interesów, oburzenie przeciwko władzy, wojna bratnia, wreszcie wkroczenie wojsk nieprzyjacielskich. Ale wśród walk najzacieklejszych, prawo boskie panowało nad duszami walczących, dawne instytucje szanowano,

lokalne grupy, podwładne bezpośrednio władcy, łączyły się znów w wspólnej pracy.

Jeden z podobnych chwilowych upadków, spowodowany korupcją rządzących, powstał w latach 1661—1793, chociaż nie miał tej wagi, co te, które zwalczać musieli Henryk IV, Karol VII i Karol V. Dzięki swym zasobom materialnym, swej ludności i geniuszowi, Francja wyszła z nich szczęśliwie i pozostała jeszcze narodem przewodnim na starym kontynencie.

IV. Upadek i rewolucja od r. 1793.

Niestety, stało się coś dotąd w historii nowożytnej niebywałego. Podczas gdy władze tradycyjne zaniedbywały swe obowiązki — uczeni i klasa oświecona, zachęceni od wieku przez dwór i akademię, objęli ster duchowy, i wpoili w klasy dyrygujące pogardę dla Dekalogu, i dla instytucyj, przez Dekalog ustanowionych.

Faworyzowani przez „salony“ płoche lub zepsute, rozsiewali błędne pojęcia o erze himerycznej, powstałe jako konsekwencje fałszywych dogmatów o doskonałości początkowej, o wolnem działaniu woli i o równości z przeznaczenia.

Ludwik XVI, pomimo swej pobożności, uległ od wstąpienia na tron 1774, naciskowi nowatorów — tak, że nieszczęśliwy ten monarcha bardziej Francji był szkodliwym swem poświęceniem, niż dwaj poprzednicy jego swym egoizmem.

Pod wpływem fatalnym klas rządzących i fałszywego impulsu, pragnienie reform stało się o-

gólnem, tem bardziej, że duch rewolucyjny propagowany był przez Józefa II, Turgota, Franklina i Jeffersona — przez młodzież szlachecką, powracającą z Ameryki i klasę roboczą, sprowadzoną na błędne manowce reformatorskie. —

Tak więc wykolejona z tradycyi i wyzyskiwana przez indywidualia, doszła do władzy Francja, przez długie lata tumaniona, uwierzyła, że niektóre zdobycze Rewolucyi, Konsulatu i pierwszego cesarstwa zawdzięczać należy siłom moralnym, powstałym na fałszywych dogmatach. Iluzje te mogły istnieć aż do ostatnich czasów, a to dzięki powadze dzieł klasycznych, ale muszą one rozwiać się ostatecznie, wobec okropnej rzeczywistości.

V. Należy odrzucić trzy fałszywe dogmaty i powrócić do Dekalogu.

Od r. 1793 trzy dogmata terroryzmu wywarły zgubny swój wpływ na narody kontynentu. Im to przypisać należy nasze klęski, upokorzenia, utratę dwóch prowincyj i komunę paryską!

Ponieważ choroba tkwi w tych trzech błędach, lekarstwo znajdzie się więc również, w powrocie do prawdy.

Powstanie Francji zależy od powrotu do Dekalogu, który przez dziesięć wieków uczynił ją silną, zazdrość wzbudzającą.

Reforma ta nie przedstawia żadnych trudności — bo wystarczy powrócić do naszych rasowych tradycyj.

„Związki lokalne“, które zawiązują się z celem wybawienia Francji z obecnego stanu rzeczy, będą miały lekkie zadanie, jeżeli poddadzą się następującym dyrektywom: Sztandarem, jedynym przewodnikiem niechaj będzie Dekalog — zdobyć konieczną naukę i poświęcenie, by przeciwstawić obłąkanym prawo najwyższe, jako podstawę egzystencji narodów. Odpierać wszelkimi sposobami przyzwotemi rozsiewane od dwóch wieków błędy, powstałe z zatracenia pojęć tego prawa i powstałe z wiary w trzy fałszywe dogmaty. Poświęcić prawdzie i reformie te siły i wysiłki, które się obecnie poświęca zjednywaniu prozelitów fałszu i błędu. Wreszcie wzywać swych współobywateli do dzieła uzdrowienia, zastępując mianem reformatorów miano konserwatorów i zaniechać tej nomenklatury, która drażni zapamiętałych nowatorów, i rzuca jakiś cień potępiający na ludzi, pełnych poświęcenia, a odpierających błędne zasady.

IV.

La Constitution essentielle de l'humanité.

Wstęp pod tytułem:

La Découverte de la Constitution essentielle.

I. Autor bada ustrój zasadniczy społeczny chcąc przyczynić się do podniesienia Ojczyzny z upadku.

Od chwili wzięcia udziału w życiu czynnym, spostrzegłem, że prawie wszystkim współobywate-

lom moim brak jednej nauki nieodzownej, a to: umiejętności, wskazującej jednostkom i narodom drogę do pożytku wspólnego w zgodzie i pewności. — Wszędzie w okolo słyszałem głosy, spostrzegałem oznaki niezgody, zamięłowanie w nowości, pragnienie rewolucji. Sławni uczeni głosili z katedry pogardę dla tradycji narodowych; z trybuny brzmiały mowy wpływowych polityków, wzywające nie tylko do opozycji, ale wręcz do rewolucji przeciwko rządowi; gazety zaś, tak do stronnictwa przewrotu, jakoteż do party konserwatywnej należące, roznamietniały swych czytelników, wprowadzały dysputę do warsztatu i grona rodzinnego. Smutny owoc tej dezorganizacyjnej pracy wnet dojrzał — wybuchła rewolucja z r. 1830 i od samego początku wywołała najzawziętsze antagonizmy i sprawiła, że, w ciągu kilku lat, krew niejednokrotnie na ulicach Paryża i miast prowincjonalnych popłynęła.

Szczególnie ludność paryską opanował jakby szal — adoptowała ona bowiem wszelkiego rodzaju najrozmaitsze systemy ustroju społecznego, nie zadając sobie wcale trudu gruntownego zbadania takowych. Lecz dysputując z memi przyjaciółmi, przekonałem się wkrótce, że i ja również nie zdołałem ani ich przekonać, że są w błędzie, ani wskazać im prawdy. Obojętność zaś dla prawdy, w czasach, w których fałsz przybrał taką przewagę w naszych czasach, byłaby wręcz zbrodniczą. Postanowiłem więc szukać tej prawdy i środków zaradczych przeciwko złemu — a materiału do tej pracy

miały mi dostarczyć liczne podróże, przedsiębrane dla wykształcenia się w obranym zawodzie.

Przekonałem się wkrótce, że odrzucić należy wszelkie naprzód powzięte zasady i punkta wyjścia — i że trzeba, jak się to czyni w nauce chemii, opierać swe przekonanie na przez się samego robionych doświadczeniach, ograniczyć się do własnych spostrzeżeń. To tylko jest drogą nieomylną do prawdy.

II. Autor, w sposób zupełnie naturalny dochodzi do pewników nauki socyalnej.

Asocjacja tych dwóch nauk, aczkolwiek zupełnie przypadkowa, doprowadziła mnie drogą najpewniejszą i najprostszą do celu.

I tak: spostrzegłem, że obserwowanie ludności, zatrudnionych przy górnictwie i gałęziach przemysłowych, z górnictwem mających związek, jak huty, odlewnie i t. p. i kuźnice — najprędzej prowadzi do konkluzji.

Robotnicy bowiem tych zakładów, za pomocą pozornie prostej manipulacji, dochodzą do rezultatów bardzo skomplikowanych; ażeby więc poznać gruntownie właściwość, odznaczającą dany warsztat, byłem zmuszonym często całe dnie i noce, w najbliższej z robotnikami pozostawać styczności. Przejęty podziwem dla ich umiejętności, którą oni, chociaż pod osłoną zwyczajów prymitywnych i często gburowatych, posiadają — polubiłem ich szczerze. Niejednokrotnie korzystałem też z ich gościnności, i zamieszkiwałem pod ich dachem,

szczególnie gdy warsztaty fabryczne były rozrzucone i jedne od drugich oddalone.

Postępowałem zaś w ten sposób: zbadawszy robotnika, — którego monografią postanowiłem skreślić — w jego warsztacie, obserwowałem po kolei wszystkie czynniki i okoliczności, tyjące się jego. Chodziło mi tu przeważnie o członków rodziny; o przemysły niezliczone, do których się uciekają (z wiedzą chlebobawcy), by zwiększyć fundusz, do utrzymania swego przeznaczony; o zwyczaj ogniska domowego; o historią tegoż ogniska; wreszcie o obyczaje i instytucje, które zapewniają w ustroju społecznym danej okolicy byt moralny i materyalny rodziny.

Źródła do tych badań dostarczały mi moje spostrzeżenia, czynione nad węzłami, łączącymi pojedynczych robotników ze sobą; stosunek tychże robotników do pracodawcy i jego rodziny, dalej stosunki robotników do miejscowej ludności — wreszcie: typy główne ludności miejscowej, pojęcia ogólne, zwyczaje publicznego życia, obyczaje tradycyjne, które zawsze wywierają wpływ na stosunki miejscowe.

Tego rodzaju obserwacje doprowadzały mnie do podwójnego rezultatu: oto monografie postępowania metalurgicznego, są, jak się to powiedziało, wskazówką dla monografii rodzin robotniczych, a te znowu, odwrotnie, były często dla mnie pomocnemi do oświetlenia działów ekonomicznych i administracyjnych w metalurgii, a w szczególności w zawilej kwestyi płacy i zarobku.

W monografiach rodzin, mianowicie budżetu domowego, znajdowałem wytlómaczenie spostrzeżonych anomalij, ustroju społecznego niektórych okolic — na przykład: na samym początku mych podróży, porównywując produkcją cyny na wyspach angielskich i na naszym kontynencie, uważałem, że odlewacz czeski, płatny 60 centimów dziennie i uprawiający grunt mu oddany — stał o wiele korzystniej, niż jego kolega z Cornouailles, biorący 5 franków, lecz ziemią nieuposażony.

Tak więc, w pracach moich, obie te nauki były mi równomiernie pomocnymi.

III. Jakim sposobem nauka socyalna uznała spokój, jako kamień probierczy szczęścia.

Muszę jednakże wpieryw zaznaczyć pewną różnicę w usposobieniu mego umysłu, gdy zastosowałem w mych badaniach te dwie dla mnie pomocnicze nauki. Co się n. p. tyczy metalurgii, to miałem jedynie na myśli: poznać w swych najdrobniejszych szczegółach charakterystyczną pracę warsztatową, by ze spostrzeżeń zrobionych wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Przeciwnie zaś, zajmując się nauką społeczną, zmuszony byłem, jako człowiek, wierzyć naprzód w prawne ugruntowanie obyczajów i instytucyj, któreby położyły koniec nieporozumieniom, a nawet i krwawym miesnaskom w swym kraju.

Żadne spostrzeżenie nie zbiło mej teoryi, przeciwnie: wszystko ją potwierdzało — i tak: konstatuje,

że inspiracye czynów gwałtownych w życiu publicznem i prywatnem wprzód są potępione przez doświadczenie i rozumowanie. Tym sposobem przyszedłem do konkluzji, że nauka o ustroju społecznym podporządkowaną jest miłości bliźniego, równie jak geometrya zasadam przestworza. To poczucie jest podwaliną nauki; objawia się ono w życiu codziennem poświęceniem się spokojowi społecznemu i otacza aureolą tych, którzy przejęli się tem pojęciem.

Każdy człowiek o szlachetnem pojęciu dojdzie do tegoż samego rezultatu, a nauka streszcza w następnych trzech aksjomatach wykład o społeczeństwie, jednostkach i instytucjach:

„Spokój społeczny jest kamieniem probierczym szczęścia“.

„Dobrymi“ są ci, co łagodzą nieporozumienia, a „złymi“ ci, co je wzniecają“.

„Dobre“ jest szczęściem w spokoju i łączności dusz; „złe“ jest niespokojem w antagonizmie i nienawiści“.

IV. Jak kontrast spokoju i nieporozumienia wyjaśniają zasady konstytucyi głównej.

W pierwszych latach, poświęconych obserwowaniu metodycznemu ustrojów społecznych, nie spostrzegałem równie szybko, jak sobie tego życzyłem, prawdy, której szukałem. Gromadzące się jednak przeciwności nie zdołały mnie odstręczyć od

zamierzonej pracy. Marzeniem mojem było dowiedzieć się: jakimi drogami ludzie dochodzą do szczęścia? Otóż, przebiegając Francją i kraje sąsiednie, natrafiałem zazwyczaj na zamieszanie, prawie nie do wyjścia, dobrobytu i niezadowolenia, spokoju i niesnasek.

Spoleczne te objawy zależne były od mnóstwa przyczyn.

Wpływały na nie tradycje rasowe, skład ziemi, klimatu i produkcji, organizacja pracy i sposobów utrzymania. Pojąłem też wkrótce, że metoda moja wyda wprawdzie owoce, lecz nie w tak krótkim czasie okresu, jak to sobie początkowo założyłem; nie zniechęciło mię to jednak i pracowałem w ten sam sposób dalej.

Powątpiewania moje, powstałe po pierwszych siedmiu moich podróżach, rozprószyły się nawet wcześniej, niż się spodziewałem. Przekształcenie to nastąpiło w r. 1837, gdy zwiedzałem wschodnie kraje Europy, a mianowicie okolice morza Kaspijskiego, graniczące z Azyą. Skompletowałem wrażenia, osiągnięte wycieczką do Orenburga i w góry Uralskie. Żyjąc tam wśród ludów o zwyczajach prostych, prawie prymitywnych, przekonałem się naczynie, że ich szczęście pochodzi z poddania się zasadom ustroju patryarchalnego, a który ukazywał się równocześnie i koniecznym i wystarczającym. To przekonanie rzuciło promień światła na mój sąd o ludach zachodnich i ich skomplikowanych rasach; zrozumiałem, że ludami rozwijającymi się

były właśnie te, które, chociaż pod innymi formami zewnętrznymi, poddawały się tym samym zasadom, gdy, przeciwnie, ludami pogrążonymi w cierpieniu te, które owych zasad zaniechały.

Od tej chwili więc uważałem, że zasady, dające podstawę szczęściu i dobrobytu, tworzą „konstytucją główną społeczną“. Tej też konstytucji zamierzam się w niniejszej pracy poświęcić.

V. Jak się to stało, że po odkryciu „konstytucji głównej społecznej“, autor przekonał się, że nie odkrył niczego nowego.

Wskazałem powyżej analogią, istniejącą pomiędzy dwoma naukami, którym się poświęciłem: nauką metalurgii, a nauką ustroju społecznego; zanim zakończę jednakże wstęp niniejszy, wskażę jeszcze muszę na jeden rys, charakteryzujący odrębność zasadniczą tych dwóch nauk.

Sztuki najpotrzebniejsze dla utrzymania społeczeństw stałych, a między innymi i metalurgia, istniały w czasach przedhistorycznych. Niektóre z tych sztuk, kształtowane ciągłą potrzebą, doszły wreszcie do doskonałości prawdziwej, n. p. dowodem jednym z tysiąca może być: składana piana metalurgiczna z topionego kruszcu srebra, na brzegach Murcyi, a które to srebro wytapiano, na jedenaście wieków przed erą chrześcijańską, w sposób mało się różniący od dzisiejszego.

W ogólności: przemysł, służący potrzebom codziennego życia, udoskonalał się z biegiem wieków,

a to dzięki metodzie eksperymentalnej, stosowanej przez ludy w rozwoju się znajdujące; potrzeby życia bowiem stają się najlepszym bodźcem w dziedzinie wynalazków, przemysłu i sztuki.

Pojęcie szczęścia było znanem patryarchom najdawniejszym, o których historia nam wspomina. Wpoili oni je rolnikom chińskim, którzy przechowali to pojęcie aż do naszych czasów.

Kult tego pojęcia zdarzyło mi się spotkać w całym rozkwicie u ludów patryarchalnych, koczowniczych i rolnych, na krańcach Europy i Azji.

Skonstatowałem, że te zasady wykonują nieograniczenie, panują nad najpierwotniejszymi przepisami tychże ludów.

Tym sposobem doszedłem do konkluzji wręcz przeciwnej tej, którą wywiodłem początkowo z odbytych nauk politechnicznych, metalurgicznych i innych, a o której błędnie myślałem, że da się ją zastosować do mojej najulubieńszej nauki o ustroju społecznym ludzkości.

I rzeczywiście: sztuka szczęścia różni się od wszystkich, będących w użyciu, a to z powodu, że jej praktyka jest nieodłączalną od zasady. Szczęście było pierwszą koniecznością społeczeństwa, uformowało się więc przed wszystkimi innymi; a dzięki zaś współdziałaniu tych dwóch elementów, t. j. praktyki i zasady, stało się ono od pierwszych zawiązków ustroju społecznego prawdziwą nauką. We wszelkich szczegółach tej nauki postęp nie zależy na odkryciu nowej zasady, lecz na ulepszo-

niem zastosowaniu zasad dawnych. Pomimo błędów, któremi we własnym kraju byłem otoczonym, odnalazłem te zasady, ale, kończąc to słowo wstępne, przyznać muszę, że niczego nowego nie odkryłem.

WZROST TRZECIA

PRZYPISY

CZEŚĆ TRZECIA.

Przypisy.

Do powyższej pracy czerpaliliśmy materyał z dzieł następujących:

Karola Perin — (tłom. X. M. Nowodworski) *Bo-gactwo w społeczeństwie chrześcijańskim*. War-szawa, 1875. Czerwiński i Sp.

Frederic Le Play — *La Réforme Sociale en France*. Paryż 1864. 2 vol.

Charles de Ribbe — *Le Play d'après sa corres-pondance*. Paryż 1884.

Paul de Roussiers — *La Question ouvrière en Angleterre*. Paryż 1895.

Mgr. Baunard — *La Foi et ses victoires. Fr. Le Play*. Paryż 1894.

Fredéric Le Play — *La Constitution essentielle de l'humanité*. Tours.

La Réforme sociale. *Bulletin de la Société d'économie sociale*, dwutygodnik. Paryż. Rok 1897 i 1898.

Nr. 1. *Les Ouvriers européens*. Pierwsza edycja wyszła w r. 1855. Autor opisuje szczegółowo trzydzieści siedm rodzin robotniczych rozmaitych działów. Dzieło składa się z trzech części: wstępu, z wyjaśnieniem sposobu obserwowania ze strony autora, dodatku, streszczającego konkluzye, i tablicy poglądowej wspomnianych rodzin.

Dzieło to nagrodzonym zostało przez francuską Akademię Umiejętności nagrodą *de Montyon*. W roku 1856 edycja zupełnie wyczerpaną została. Druga edycja wyszła w r. 1877/79, znacznie powiększona licznymi uzupełnieniami, w 8-ce.

Tom I. stanowi prawie dla siebie odrębne dzieło, odrębną całość, nosi zaś tytuł: *La Méthode d'observation appliquée de 1829 à 1879, à l'étude des familles ouvrières*.

Reszta pięć tomów poświęcona jest monografii 57 rodzin lub opisom metodyczno-poglądowo-porównawczym. Dzieli się one znów na trzy części: pierwsza traktuje o Wschodzie, dochodząc do Azji i Afryki morza Śródziemnego; druga opisuje Europę północną; trzecia traktuje o społeczeństwie Europy zachodniej. Tytuły tych pięciu tomów są następujące:

Tom II. *Les ouvriers de l'Orient et leurs essaims de la Méditerranée*, z rozdziałami: 1. Baszkiry, pastersze na półkoczowniczy. 2. Chłopi i rolnicy z Oremburga. 3. Kowale, robotnicy z kuźnic i hut, górniczy z kopalń węgla w Uralu. 4. Cieśle i płukacze złota z Oka. 5. Chłopi, tragarze, rybacy z rzeki Oka. 6. Kowale bułgarscy z Samakowa (Turcja

centralna). 7. Chłopi węgierscy z nad Cissy. 8. Chłopi Bussary (Syrja) i ich poligamia. 9. Stolarze — cieśle Tangeru.

Tom III. *Les ouvriers du Nord et leurs essaims de la Baltique et de La Manche*, z rozdziałami: 1. Kowale z Donnemore (Szwecya). 2. Odlewacze z Buskernd (Norwegia). 3. Górniczy z Hartz'u (Hannower) 4. Ruśnikarze z Solingen (Westfalia). 5. Rybacy z Marken (Niderlandy). 6. Nożownicy z Londynu (Anglia). 7. Nożownicy z Sheffield (Anglia). 8. Stolarze z Sheffield (Anglia). 9. Odlewacze w Derbyshire (Anglia).

Tom IV. *Les Ouvriers de l'Occident. 1-e Série populations stables*, z rozdziałami: 1. Odlewnie w Hemnitz (Węgry). 2. Robotnicy w kopalniach węgla w Karyntyi. 3. Odlewnie w Hundsruce (prowincye Nadreńskie). 4. Górniczy z Gór kruszcowych (Saksonia). 5. Mleczarze z okolic Florencyi (Toskania). 6. Blacharze z Aix-les-Bains (Saubaudya). 8. Mleczarze z Starej Kastylji (Hiszpania). 8. Rybacy z San-Sébastien (Biskaja). 9. Mniejsi właściciele ziemi w Bretanii (Francya). Mniejsi właściciele ziemi z okolic Armagnac (Francya). Mydlarze z Prowancyi (Francya). 12. Chłopi z Lavedan (Francya).

Tom V. *Les Ouvriers de l'Occident, 2-e Série. Populations ébranlées*. Rozdziały: 1. Stowarzyszeni stolarze wiedeńscy (Austria). 2. Tkacze z Gatesbergu (prow. Nadreńskie). 3. Górniczy z Verdenfels (wyższa Bawarya). 4. Typografowie brukselscy (Belgia). 5. Hutnicy z Pontgibaud (Francya). 6. Chłopi z Labourd (Francya). 7. Hutnicy emigranci z hiszpań-

skiej Galicyi. 8. Rolnicy z Morvan (Francya). 9. Odle-
wacze z Nivernii (Francya). 10. Mali właściciele
ziemscy Szampagnii (Francya). 11. Właściciele pralni
z Clichy (Francya). 12. Kowale z Maine (Francya).
13. Cieśle z Devoir (Francya).

Tom VI. *Les Ouvriers de l'Occident. 3-e Série. Populations désorganisées.* Rozdziały: 1. Robotnicy
z kopalń merkuryusza z Idzii (Austria). 2. Zegar-
mistrze gienewscy (Szwajcarya). 3. Zegarmistrza
gienewskiego z dawnych czasów domowe ognisko.
4. Właściciele małej własności ziemskiej, emigranci
z Laonnais (Francya). 5. Rolnicy z Maine (Francya).
6. Właściciele małych Winnic z okolic Annis (Fran-
cya). 7. Tkacze z Maniers (Francya). 8. Tkacze
z Vosges (Francya). 9. Paryscy zbieracze łachma-
nów. 10. Szwaczki z Lille (Francya). 13. Krawcy
paryscy. 14. Robotnicy i tragarze portowi z Port-
Marly (Francya).

Każdy z pięciu ostatnich tomów posiada słowo
wstępne, omawiające konstytucją społeczną, która
jest miarodajną dla rodzin, w tym tomie opisanych,
a kończy się epilogiem konkludującym, notującym
zmiany, jakie zaszły w tejże konstytucji społecznej
od r. 1855, t. j. od pierwszego wydania aż do roku
ostatniej edycji. Każdy tom więc (który można też
z osobna nabywać) tworzy danej strefy odrębną
całość.

Nr. 2. *La Réforme Sociale.* Pierwsze wydanie
wyszło w r. 1864, później było ich jeszcze sześć,
a mianowicie w latach: 1865, 1867, 1872, 1874,
1878 i 1887. Układ dzieła podobny do poprzedniej

pracy, tj. *Les Ouvriers européens.* Ostatnia edycja
tego dzieła, w 3 tomach, posiada: wstęp, siedm
części i konkluzją; dzieli się zaś na 69 rozdziałów
i 754 paragrafów. Sam wstęp ma rozmiary pokaż-
nej książki. Trzy tomy zawierają:

Tom I. *La Religion. La Propriété. La Famille.*

Tom II. *Le Travail. L'Association. Le Rapports
privés.*

Tom III. *Le Gouvernement.*

Nr. 3. *La réforme sociale, revue bimensuelle.*
Założone w r. 1881 przez Fryderyka Le Play'a,
dotąd wychodzi w Paryżu.

Nr. 4. *La Constitution essentielle de l'humanité,*
ostatnie dzieło Fryderyka Le Play'a. Pierwsza edycja
wyszła w r. 18... druga w r. 1893. Posiada: Wstęp,
pogląd wstępny, 6 rozdziałów, reasumowanie i kon-
kluzja biblioteki socyalnej. Dodatki: biblioteka so-
cyalna, przypisy, spis przedmiotów.

Tytuły rozdziałów: 1. Powtarzające się zarysy
ludzkości. 2. Zmienne zarysy ludzkości. 3. Zasady
i zwyczaje konstytucji podstawowej, zasadniczej
społecznej. 4. Rozwój i upadek w historii. 5. Roz-
wój i upadek w czasach nowożytnych. 6. Reforma
pokojowa i idei instytucji.

Nr. 5. Le Play w *La Constitution essentielle*
na str. 292 tak o tym fakcie opowiada:

„L'Empereur me reçut seul aux Tuilleries et
me donna lui même lecture du projet, qu'il avait
rédigé de sa propre main. Aux objections, que je lui
soumis, il répondit en insistant sur les préjugés
nationaux, qui ne lui permettaient pas de recourir

au vrai moyen de réforme. Peu à peu, mes répliques prirent un caractère si vif, que l'Empereur, surpris, mais de plus en plus bienveillant et attentif, prolongea l'entretien pendant quatre heures. Dans cette longue séance, je développai surtout les vérités résumées ci-après...

„J'offris au surplus à l'Empereur de mettre ces vérités en pleine lumière par une enquête. L'Empereur, ayant accepté cette proposition, chargea Mr. Schneider, vice-président du Corps législatif, et Mr. Rouher, ministre de l'agriculture, du commerce et travaux publics, d'y donner suite conjointement avec moi. L'enquête fut terminée en un mois dans tous les départements; elle justifia mes prévisions. La monographie du savonier de Marseille, fut un élément du rapport, soumis à l'Empereur à la suite de l'enquête“.

Listy Fryderyka Le Play'a
do p. Karola de Ribbe i p. Klaudyusza Jannet'a.

Przytoczone poniżej niektóre z listów Fr. Le Play'a, umieszczone są w pracy p. Karola de Ribbe p. t. „Le Play d' après sa correspondance. Paryż. Didot. 1884 r.“

Listy Nr. 1, 2, 3, 4, 5, 6, pisane są do p. Ribbe, zaś Nr. 7, 8, 9, 10, 11, 12, do p. Jannet'a. By jedność stylu i wyrażeń w tłumaczeniu nie ucierpiały, podajemy je w oryginalnym języku, w którym były pisane, t. j. po francusku.

List Nr. 1. — Paris, 7. juin 1857.

Monsieur,

J'ai lu avec un vif intérêt votre Pascalis, et je veux vous exprimer la satisfaction, que j'ai trouvée à cette lecture. Vous avez bien expliqué comment a eu lieu la chute de notre ancienne Constitution; car ce, qui s'est passé en Provence, ressemble beaucoup à ce, qui s'est produit dans le reste de

la France. Seulement, les causes de la décadence venant de la corruption des mœurs étaient plus prononcées à Paris et dans la classe de la société, qui, depuis un siècle s'était imprégnée de l'esprit irrégulier de Paris et de Versailles.

Les causes de ce grand cataclisme se voient encore, bien distinctement, dans l'absence de toute entente commune chez les bons esprits et les cœurs honnêtes. Pour comprendre l'anarchie intellectuelle et morale qui régnait à cette époque, il suffit de considérer celle, qui regne aujourd'hui au milieu du calme, de la prospérité et même d'une gloire nationale de bon aloi.

Votre étude sur la Constitution provençale devrait être le modèle de travaux analogues à entreprendre sur toutes les autres parties du territoire. L'une des premières conditions de succès de l'oeuvre nouvelle est de connaître l'oeuvre ancienne. J'espère, que vous aurez des imitateurs : le moment est venu.

D'un autre côté, ne vous laissez pas trop aller à l'espoir d'une prochaine organisation provinciale. Les hommes capables d'y jouer un rôle utile ont depuis longtemps disparu. Il faut les faire revivre en créant d'abord des individus au moyen de la religion, puis des familles au moyen de la liberté testamentaire. Sur cette base, on pourra plus tard reconstituer les communes et les provinces. A défaut de cette base, on n'organiserait aujourd'hui que le désordre et l'anarchie, et l'on ne saurait rien faire de mieux que de développer, autant que

la nature des hommes le permettra, la représentation départementale et des institutions scientifiques et littéraires, portant la vie intellectuelle dans nos anciennes capitales. L'agriculture, le commerce et l'industrie peuvent aussi fournir matière à des centres locaux d'activité.

Un gouvernement, qui verrait nettement le but à atteindre, pourrait faire dans cette voie un bien énorme. Sans toucher en rien à la Constitution actuelle, sans toucher aux départements, on pourrait reconstituer peu à peu les éléments de nouvelles provinces, en formant des hommes et des familles, et d'autre part en créant dans les capitales des provinces les habitudes, les institutions, les centres d'attraction compatibles avec nos mœurs actuelles, et qui plus tard se retrouveraient en harmonie avec une organisation formelle.

Mais, avant tout, il faut résoudre la question sociale et savoir ce, que doivent être à l'avenir l'individu et la famille : et c'est à ce sujet, malheureusement, qu'il y a chez nous autant de sentiments que d'hommes. Ce qui est plus navrant encore, c'est que, dans cette immense confusion, les plus capables en viennent à renoncer à l'espoir de sortir du chaos, et se résignent à suivre le courant sans chercher à réagir.

Il y a cependant dans la race de grandes recources, que la récente guerre a mises en relief, et il existe mille raisons d'espérer, que nous saurons échapper à la décadence de l'Italie et de l'Espagne. J'en conclus, que tout homme de cœur

doit apporter résolument sa petite pierre à l'oeuvre de réédification, avec la foi que cette pierre y trouvera sa place...

List Nr. 2. — Paris, 19. mars 1859.

J'ai lu avec plaisir votre brochure; vous êtes dans la bonne voie. Il est navrant de voir l'opinion s'acharner, depuis deux siècles, et surtout depuis 1789, à renier ce, qu'il y a de plus respectable, les grands hommes, qui ont créé notre nationalité. Disposé plus que ces déplorables critiques à plétrer les abus, qui ont pu exister à d'autres époques, je suis honteux, quand j'entends abaisser, par une stupide prévention contre l'ancien régime, les plus grandes gloires de notre pays et de l'Europe moderne; et je me persuade, de plus en plus, que ce peuple intelligent se rangera à la fin avec ceux, qui ont le courage de combattre le préjugé et de respecter le passé, comme ce, qui sera toujours actuel: Dieu, la famille, et la propriété. Le progrès de notre temps est de savoir comprendre le passé.

Si, comme je le crains, nous ne sommes pas sortis des épreuves, que mérite tout peuple, qui a abandonné la religion et l'esprit de famille, il y aura, au premier cataclysme, tendance à chercher des moyens de salut. La Société d'économie sociale fonde silencieusement, depuis deux ans, l'oeuvre qui ralliera, au moment critique, beaucoup d'hommes, qui ferment encore les yeux au danger, dont nous sommes menacés. Il y aura alors de la re-

connaissance pour ceux, qui auront montré, en temps de calme, les institutions encore vivantes, témoignages de la sagesse de nos pères, qui doivent nous sauver du naufrage.

Travaillons donc avec ardeur, pendant que tant d'autres s'attachent à des questions stériles, qui nous agitent et nous énervent depuis soixante dix ans. Notre heure ne viendra que trop tôt. Tâchons d'être prêts.

List Nr. 3. — Paris, 14. décembre 1859.

Je recevais hier matin votre brochure sur la Nouvelle École libérale et la décentralisation, au moment même, où un de vos amis de Provence, M. S..., me faisait l'honneur de me visiter. C'est un homme très intéressant à entendre, et il m'a appris sur votre pays des choses fort curieuses. Il m'a dit notamment, qu'on rencontre assez souvent, chez vos populations rurales, l'esprit de respect pour le passé. Ce trait est rare en France, où les paysans, abusés par les lieux communs démocratiques, s'attachent de plus en plus aux erreurs et aux moeurs qui les affaiblissent.

Je partage toutes les idées, que vous exprimez. Votre conclusion résume ma conviction et les travaux de ma vie.

On peut, à force d'art et d'énergie, changer les idées fausses de quelques individus: mais on n'agira sur la société tout entière, que par l'évidence des faits. — Les fait existent, mais on les ignore; il faut donc les peindre et les publier. Notre

méthode d'observation est le vrai moyen de description, elle est à la science sociale, ce que la photographie est à l'architecture descriptive : elle porte sa preuve avec elle. Elle met les ignorants présomptueux en demeure de se taire ou d'observer, et c'est pourquoi elle contrarie un peu l'ancienne école libérale et économique, qui trouvait plus commode d'affirmer en exploitant les préjugés accumulés du temps de la décadence morale de la monarchie, au dix-huitième siècle, et depuis la Révolution.

Jusqu'ici, j'ai empêché nos amis de rien publier sur la Société d'économie sociale. Je voulais qu'en parlant de nos études ou pût dire, non ce, que nous nous proposons de faire, mais que nous avons fait. Aujourd' hui, les deux volumes qui ont paru, nous ont amené au point, où il nous est permis de tenir ce langage, et je me demande : s'il n'y aurait pas intérêt à développer la pensée finale de votre brochure, et à faire connaître au public :

Que la Société d'économie sociale ouvre une voie féconde de travail à la jeunesse studieuse ;

Qu'elle lui donne une publicité assez étendue et qui sera durable, et qu'elle lui procure une direction, en l'astreignant à suivre une méthode rigoureusement tracée ;

En fin, et en même temps, qu'elle lui laisse toute liberté de manifester ses idées, et de montrer son individualité dans les notes jointes aux monographies.

Notre Société entre dans une phase nouvelle. Nous avons pris un secrétaire, qui donne à tout son temps à la correspondance et à l'impression, et me soulagera d'un fardeau, que ma santé et mes occupations ne me permettraient pas de porter plus longtemps. Nous allons faire paraître le Bulletin de nos séances, et vous y verrez le germe de travaux d'une grande utilité.

List Nr. 4. — Baguères-de-Luchon, 23 août 1860.

Il m'a fallu donner un fort coup de collier, pour terminer avant mon départ mon oeuvre sur le commerce du blé, de la farine et du pain. Elle se résume en deux volumes, où il y a, je le crois, des vérités peu et très imparfaitement connues.

J'ai suis en train également le tome III *des Ouvriers des deux mondes*. Puis, j'ai repris mon petit précis des erreurs et des préjugés de notre pays, et je me propose de le continuer toute l'année prochaine, en lui consacrant mes matinées, depuis quatre heures du matin. Ma santé est si bien rétablie, que je crois pouvoir hasarder cette débauche, après quoi, comme Pyrrhus, je prendrai du bon temps et travaillerai moins.

Je rencontre ici énormément d'hommes, qui comprennent mes idées de réforme et de critique ; mais en résumant toutes ces adhésions et celles de l'an dernier, je suis frappé de voir combien les plus clairvoyants eux-mêmes ont peu de chaleur pour les appliquer. On reconnaît, que la France se décompose, qu'elle s'affaiblit de plus en plus

avec le régime actuel, et il ne vient à la pensée de personne de donner une partie, une faible partie de son temps et de son influence, pour aider à conjurer le mal. Quand j'analyse par des questions prudemment ménagées le but, que chacun poursuit, je m'aperçois qu'au fond on pense uniquement à son intérêt personnel, et à son plaisir. N'est-ce pas un symptôme effrayant ?

Il est moins inquiétant, ça me semble, de voir les ignorants et les méchants faire le mal, que de constater, que les éclairés et les bons n'ont aucune inclination à faire le bien.

C'est que notre régime gouvernemental, et nos moeurs privées ont pris une telle direction, qu'il n'y a désormais ni profit, ni honneur à se dévouer à l'intérêt public. Le dévouement, tout calcul fait, paraît être et est jusqu'à un certain point une duperie.

Une conversation, que je viens d'avoir avec un grand manufacturier, qui emploie beaucoup d'ouvriers, m'a décelé encore une fois les vices de notre système social. Ce manufacturier me faisait remarquer, que l'accroissement du salaire de ses ouvriers, fort considérable depuis cinq ans, les porte à travailler deux jours de moins par semaine à dissiper dans la débauche ce salaire, destiné à faire vivre la famille, et à se montrer peu soumis envers lui. De telles dispositions, ajoutait-il, détruiraient naturellement sa propension à s'occuper de leur bien être morale et physique ; d'où il suit qu'en même temps, que les charges de la

fabrication augmentent, les liens, qui unissaient les ouvriers, se relâchent, sans que le sort des familles de ces ouvriers soit amélioré.

Il est clair, qu'avec l'esprit chrétien de ce manufacturier, il serait plus heureux, pour les familles d'ouvriers, d'être soumises par la loi à son autorité, que de jouir d'une indépendance qui rabaisse en fait leur condition. Il est donc manifeste, que le progrès de la liberté, chez toutes les classes, n'est fécond que s'il s'y joint un progrès correspondant dans l'ordre moral et dans la dose d'amour, vouée au prochain.

En rompant systématiquement les liens, que la tradition a établis entre les classes, nous détruisons l'ordre social. . . . Aussi voudrais-je quelques correctifs à vos éloges des sociétés de secours mutuels. C'est une erreur de croire, que les ouvriers puissent trouver dans ces institutions tout, ce qui leur est nécessaire. Le patronage des maîtres sera toujours pour eux le principal moyen de sécurité.

List Nr. 5. — Paris, 4 janvier 1866.

Je suis bien sensible à vos vœux et je vous adresse les nôtres. L'année 1866 sera bonne, si nous parvenons à gagner quelques centaines d'esprits à la cause de la vérité. . . . La propagande du bien a été de tout temps une fonction éminente : elle est plus que jamais nécessaire à une époque, où chacun ne songe qu'à son propre intérêt, où la corruption a tari les sources du patronage, et où les

institutions tendent à détruire le peu, qui nous en reste.

La deuxième édition de la Réforme sociale est en bonne voie. Le fond reste invariable; la forme que je n'avais pu soigner est énormément améliorée. Le libraire est tout dévoué à l'oeuvre...

M. de la Guéronnière, pour stimuler le réabonnement à son journal, annonce en gros caractères une réponse à mon livre. Je joue ici le rôle de Ponson du Terrail et autres romanciers. Il y a là un signe du travail, qui se fait dans les esprits.

Le résumé de ma pensée sur la campagne actuelle de décentralisation est:

1. Le mot de décentralisation donne une idée fautive de la réforme à accomplir; ce mot doit être repoussé par les libéraux.

2. En ce, qui concerne le gouvernement central, qui est complètement éparpillé, il faut énergiquement centraliser.

3. Il faut se garder de donner aux préfets, aux sous-préfets et aux maires, le pouvoir éparpillé dans nos ministères; il faut, en tout ce, qui touche la vie privée, le rendre aux chefs de famille.

4. Quant aux affaires publiques locales, il faut séparer absolument la vie urbaine de la vie rurale, donner le gouvernement de chaque grande ville aux urbains, et le gouvernement des cantons et département ruraux aux ru-

raux. La commune rurale n'existe pas dans un pays libre non féodal: il n'y a que des paroisses, gouvernées par les fidèles de chaque communion, des écoles, gouvernées par les pères de famille, qui s'en servent pour leurs enfants, etc....

L'autorité, qui opprime aujourd'hui les propriétaires ruraux dans leurs affaires privées, est d'autant moins redoutable, qu'elle siège loin. C'est organiser une odieuse tyrannie, que de remplacer le ministre par le maire.

Beaucoup de nos décentralisateurs sont d'honnêtes théoriciens, qui ignorent le fond des choses; ce sont des bourgeois, qui, avec d'excellentes intentions, réussiraient seulement à opprimer d'une manière encore plus dure les ruraux.

List Nr. 6. — Paris, 26 décembre 1868.

L'organisation des villages à habitations agglomérées et à banlieue morcelée, que vous me signalez en Provence, a existé de tout temps, avec des caractères encore plus fâcheux, et particulièrement en Champagne. Chez vous, la loi testamentaire, si imparfaite qu'elle fût, et les bonnes traditions de vos Alpes où se conservaient les héritages paternels, ont dû en atténuer les résultats; mais on ne saurait méconnaître qu'elle a imprégné les moeurs de pratiques détestables et les esprits d'idées fausses.

Il serait curieux de comparer les grands hommes, qu'ont peu produit le pays entre la Seine

et le Rhin, avec les innombrables illustrations nationales sorties de familles — souches de Gascogne — et de Normandie. Il y a un contraste complet entre les individualités de notre temps, formées sous le régime des villages à banlieue morcelée, et celles, qui s'élèvent sous le régime des domaines agglomérés. Plus je réfléchis, plus j'observe et plus je constate, que la famille instable rétrécit singulièrement le cœur et l'esprit.

Les aspirations générales de nos décentralisateurs sont excellentes, mais elles sont absolument neutralisées par le déplorable système, qui a fait subordonner chaque banlieue, prise dans son ensemble, aux village, chaque village au bourg, et, de proche en proche, la France entière à Paris. L'Anglo-Saxon, l'Allemand et le Scandinave, bien au contraire, restent maîtres et indépendants dans leurs domaines agglomérés. Le régime seigneurial avait souvent et en partie conjuré le mal, les intendants de Colbert et les préfets de l'Empire ont tout perdu.

Les Français d'aujourd'hui sont des urbains, comme l'étaient les Gaulois et les Romains. Il faut qu'ils redeviennent des ruraux, comme l'ont été les Francs, comme le sont encore les Anglo-Saxons. C'est l'une des conditions de la réforme sociale. Cet esprit rural de race, je l'ai piusé, sans avoir d'abord conscience moi-même, dans mon origine bretonne et normande.

J'ai beaucoup travaillé à ma quatrième édition; mais j'en ai été momentanément détourné

par une conversation avec l'Empereur, qui m'a mandé à Saint-Cloud, il y a deux mois, pour parler de réforme sociale, en reprenant un entretien commencé il y a dix ans. L'Empereur m'a invité à lui écrire une note, à la quelle il répondrait. Je ne crois pas que cela aboutisse:.... je crains bien, que l'esprit du jour ne nous précipite, vu l'opposition aux réformes, dans une nouvelle catastrophe. Reste le pays, qui peut, avec la liberté actuelle, travailler à se reformer lui-même. Tout ce, qui se fera pour ramener les intelligences au vrai, aura pour résultat de rendre cette prochaine catastrophe moins inutile.

Si nous devons subir cette épreuve, espérons, que quelques hommes de la classe dirigeante sauront dire, que cette classe doit se reformer elle-même au lieu de se borner à faire de petits traités de morale pour le peuple, qu'elle a perverti depuis deux siècles et qu'ont successivement démoralisé la Cour, les encyclopédistes, les hommes de la Terreur, ceux du Directoire etc., les lettrés, les légistes et les riches oisifs.

List Nr. 7. — Paris, 25 décembre 1866.

Nous n'échapperons à la désorganisation sociale, qui nous menace, que si un nombre suffisant d'hommes pénétrés des vrais principes se tiennent prêts à affirmer et à démontrer la vérité au jour de la prochaine catastrophe.

La catastrophe ne nous sera pas épargnée: car les classes riches se montrent de plus en plus

indignes de la haute action directrice, qu'elles devraient exercer. A Paris surtout le luxe et la débauche débordent, tandis que les pauvres, dont le nombre grandit chaque jour par l'effet d'un déplorable esprit de vertige chez l'autorité municipale, se montrent eux-mêmes de plus en plus corrompus et envieux.

La conséquence fatale de cet état de choses ne saurait être douteuse pour un esprit clairvoyant.

Il faut se préparer à accomplir la haute mission de paix et de justice qui, seule, peut établir des liens entre ces deux classes aveugles et ignorantes; et l'on n'agira efficacement dans ce but, qu'à la condition d'être rapproché par une doctrine d'un certain nombre de collaborateurs.

Or, aujourd'hui, il faut plus que douze apôtres pour conjurer l'effet d'une explosion aussi prochaine. Tous ceux, à qui la Providence a accordé le pain quotidien, doivent employer tous les jours de leur vie à trouver des collaborateurs pour cette oeuvre du salut.

List Nr. 8. — Paris, 31 août 1867.

Nous recherchons aujourd'hui, le père Gratry et moi, par une active correspondance, le moyen de fonder une société militante pour la réforme sociale.

L'un et l'autre, nous sommes préoccupés des ravages, que font en ce moment les matérialistes au sein de la jeunesse. Ces prétendus savants construisent une nouvelle genèse, dans laquelle

l'homme dérive de l'huitre sans aucune autre intervention que celle des agents matériels.

C'est la barbarie prêchée au nom de la science.

List Nr. 9. — Paris, 30 janvier 1868.

J'ai lu votre travail; ¹⁾ c'est là la vraie méthode.... Notre pays sera en voie de guérison, lors qu'on remplacera les divagations politiques, les colonnes de chiffres et les moyennes de la statistiques, par l'observation de la famille, de l'unité sociale, qui disparaît toujours dans notre économie politique actuelle, et qu'on a cherché vainement à remplacer par l'individu, la commune et la nation....

Pour changer nos mauvaises institutions, il faut détruire les erreurs de l'esprit public. Dans l'état, ou nous sommes, je ne vois d'autre moyen d'action que l'apostolat. Cet apostolat exige trois choses: 1. un Credo, donnant une formule claire de vrais principes sociaux; 2. quelques apôtres éminents, agissant sur les masses par leur vertu et leur éloquence; 3. des chefs de famille imbus de la doctrine, et agissant journellement sur leur entourage par leur exemple et leur modeste enseignement.

Tout cela, sans doute, exigera beaucoup de temps; mais des jeunes gens doivent plus facile-

¹⁾ Mowa tu o pracy p. Klaudyusza Jannet, pod tytułem: *Les Résultats du partage forcé des successions en Provence.*

ment en prendre leur parti, que les hommes de mon âge.

Quant à moi, je continue à améliorer le Credo, autant qu'il dépend de moi. Mais, grand Dieu! qu'il est difficile de trouver les formules propres à inculquer la vérité à ceux, qui ne veulent pas l'entendre!

List Nr. 10. — Paris, 17 février 1869.

Très sensible aux témoignages contenus dans votre lettre, j'appelle votre attention sur le point suivant. Vous dites:

„Mais comme la raison finit par avoir toujours raison, et que l'opinion d'une nation finit à la longue par se tourner vers le vrai...“

Je vous signale la nécessité d'ajouter comme complément de votre pensée:

„..... *Si les hommes dévoués au culte de la raison et à la recherche du vrai n'ont pas été complètement détruits par le régime antérieur, et s'ils s'unissent pour faire leur devoir!*“

Dans le cours de mon existence, j'ai vu singulièrement diminuer le nombre et la qualité des hommes dévoués au vrai; et je constate, que les impressions utiles, que j'ai reçues du milieu ambiant étaient plus nombreuses autrefois, qu'elles ne le sont aujourd'hui.

Il est nécessaire, que la jeunesse ait foi dans l'avenir; mais il faut qu'elle comprenne bien, que cet avenir est subordonné à sa vertu et à son travail.

Il n'y a ni progrès fatal, ni décadence fatale; malheureusement pour nous, depuis trente ans, depuis quinze ans surtout, la décadence l'emporte en somme sur le progrès.

Ce qui combat ma foi dans l'avenir de la France, c'est que l'erreur a envahi presque complètement les classes dirigeantes. Elle a pour ainsi dire possession acquise, et, pendant que les gens de bien sont divisés ou inertes, elle devient maîtresse du pays. Ces derniers s'endorment pour la plupart dans l'isolement, ou s'agitent sans aucun résultat, sans pouvoir ou même sans vouloir se grouper. Les méchants ou les égarés ne sont pas mieux organisés peut-être; mais ils ont pour eux la force, que donne la propagation universelle de l'erreur. Ils sont compris à demi-mot; ils triomphent, dès qu'ils énoncent leurs déplorables idées, tandis que les quelques gens de bien, qui agissent, sont obligés, pour faire quelque impression, de s'épuiser en efforts soutenus afin de démontrer l'évidence.

Dans l'ouvrage que je viens de terminer, j'ai été conduit à écrire un petit paragraphe, indiquant „comment un peuple civilisé peut retomber à l'état sauvage.“ Le mal grandit chaque jour, par l'effet de l'activité des méchants, et de l'indolence des gens de bien. Pour nous réformer et nous sauver, il ne suffit pas d'avoir la foi, il faut des oeuvres!

List Nr. 11. — Paris, 22 juin 1870.

..... Il y a ici de grands talents; mais tout cela se contrarie et s'annule, faute d'entente sur

le choix de la doctrine et des maîtres du mouvement. Tout le monde veut commander; mais nul ne peut obtenir obéissance.

Je continue à chercher les autorités sociales et à mettre en lumière leur pratique et leur doctrine. Je n'apprends plus grand' chose, parce que voilà quarante ans, que je cherche; mais je passe ma vie à mettre en ordre ma récolte, et je m'applique à recueillir, ce qu'il y a de plus essentiel dans une si immense quantité de faits et d'idées. C'est ainsi que je trié *l'Organisation du travail*, comme j'avais trié *la Réforme sociale*.

Mon travail s'emploie en ce moment à développer la connaissance de la famille-souche, qui est l'unité de la vie sociale, et dans cette intention, je fais un petit ouvrage, qui sera publié à peu près en même temps, que le nouveau livre de M. de Ribbe.

Le but de mes efforts est de résumer ensuite toute la pratique et toute la doctrine, dans un autre petit livre, qui se vendrait 50 centimes....

Cela fait, le jour sera peut-être venu de tenter la publication d'un journal hebdomadaire.

En attendant, nous songeons à constituer dans chaque département, des centres de propagande, où l'on travaillerait à asseoir la société sur un terrain plus sûr, que celui de la politique et des plébiscites, centres placés en dehors du tourbillon qui emporte les Parisiens....

List Nr. 12. — Ligoure, 26 septembre 1870.

La triste situation, où nous sommes, ne m'étonne pas, car je n'ai cessé de la prévoir depuis vingt ans....

Ce n'est pas après la crise, c'est aujourd'hui plus que jamais que doivent s'unir les gens de bien.

Il faudrait trouver dans chaque localité le moyen de préparer la connaissance des conditions du salut. J'ai essayé ces jours-ci d'agir à Tours avec le concours de M. Mame. Je ne puis plus rien faire ici, en présence de municipalités rurales et urbaines, qui ne songent qu'à manifester la haine de l'ouvrier porcelainier contre le patron; mais je suis à la disposition de mes amis, s'ils peuvent tenter quelque chose ailleurs. Jamais je n'eus plus de vigueur d'esprit pour me dévouer à la réforme.

Je publierais, par exemple, sous forme de feuilles volantes d'un sou, une série de lettres, ayant pour titre: Le désastre et le salut.

Je n'ais pas un mot à changer à mes quatre ouvrages; je n'ai pas sous ma plume un mot de haine pour aucun parti; je croirais dans cette voie pouvoir faire beaucoup de bien....

L'idée fondamentale, à reproduire sous toutes les formes, est la nécessité de réorganiser la famille.

Spis przedmiotów.

Część pierwsza.

Życie i działalność Fryderyka Le Play'a . . . 9

Część druga.

Wyjątki z pism Fryderyka Le Play'a:

- I. La Reforme sociale 49
- II. L'organisation du travail 79
- III. Les moyens de salut 85
- IV. La constitution essentielle de l'humanité 96

Część trzecia.

- Przypisy 109
- Listy Fryderyka Le Play'a do Karola de Ribbe
" " " " „ Klaudyusza Jan-
net'a 115



67695